OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 3 czerwca 1936 r. Nr. 156 P.

Francja pod rządami lewicy

Pierwszy eksperyment rządów socjalistycznych w Trzeciej Republice

PARYŻ, (PAT.). O północy z niedzieli na poniedziałek wygasły uprawnienia Izby Deputowanych wyszłej z wyborów w 1932 r. Dn. 1 czerwca w sposób oficjalny rozpoczęła swój żywot nowa 16-ta Izba Deputowanych Trzeciej Republiki, zrodzona z wyborów 26 kwietnia i 3 maja rb. Ze względu na zdecydowaną lewicową większość nowej Izby, która umożliwi po raz pierwszy w historji Trzeciej Republiki eksperyment rządów socjalistycznych, uwaga opinji publicznej skierowana jest bardziej niż kiedykolwiek na nowy parlament.

Pierwsze posiedzenie nowej Izby, które odbyło się pomimo Zielonych Świąt wczoraj w godzinach popołudniowych, miało charakter formalny. Izba ograniczyła się do wysłuchania przemówienia przewodniczącego z urzędu, jakim był najstarszy wiekiem dep. Sallier, należący do grupy umiarkowanej, poczem powołano komisje, mające za zadanie sprawdzenie prawomocności mandatów.

We wtorek Izba będzie już mogła przystąpić do stwierdzenia prawomocności swego wyboru, poczem na czwartkowem posiedzeniu nastąpi wybór prezydjum, tj. przewodniczącego, 6 wiceprzewodniczących, 12 sekretarzy i 3 kwestorów.

O ile chodzi o wybór przewodniczącego, to sytuacja nie ulegnie zmianie. Radykałowie zgłosili kandydaturę Herriota, która może liczyć na całkowite poparcie komunistów. Charakterystycznem jest, iż socjaliści do tej pory nie wypowiedzieli się co do kandydatury Herriota. Niektórzy chcą w tem widzieć ostatnią presję na b. prezesa partji radykałów celem skłonienia go do rezygnacji z prezesury Izby i objęcia teki ministra Spr. Zagr.

O ile chodzi o tekę ministra Spr. Zagr., odmowa Herriota wydaje się być ostateczną. O ile chodzi o prezesurę Izby, to Herriot demonstracyjnie nie chce zwracać się o poparcie socjalistów, którzyby mu go z pewnością udzielili, tylko czeka na ich samorzutne poparcie swej kandydatury. W razie gdyby kandydatura Herriota nie została poparta przez klub parlamentarny socjalistów, a tem samem również i przez wszystkie ugrupowania frontu ludowego, zgłosiłby kontrkandydaturę b. przewodniczący Izby Bouisson.

Po wyborze prezydjum i ukonstytuowaniu się nowej Izby, premjer Sarraut złoży natychmiast swą dymisję prezydentowi Republiki Lebrun, który dla wypełnienia formalności rozpocznie narady, poczem już we czwartek lub w piątek powierzy misję tworzenia nowego rządu Leonowi Blumowi.

Spodziewają się, że Blum przedstawi w sobotę listę swego nowego gabinetu, poczem we wtorek 9, lub też w czwartek 11-go nowy rząd stanąłby przed Izbą. Nie jest wyłączone, że Blum wyczeka do końca wszystkich terminów konstytucyjnych i zechce po ukonstytuowaniu się Izby przyśpieszyć tempo wypadków i wcześniej stanąć przed Izbą. zwłaszcza, że powszechnie przypuszcza się, że lista nowego rządu jest już gotowa.

Negus w drodze do Londynu

W Anglji i Genewie pragnie bronić Abisynji

GIBRALTAR (PAT). Haile Selassie odpłynął do Londynu na pokładzie paroca „Oxford" wczoraj o godz. 17-ej.

Przed opuszczeniem Gibraltaru Negus udzielił przedstawicielowi londyńskiego dziennika „Daily Express" następującego wywiadu:

Jestem zadowolony, udając się do Anglji. Miałem dowody sympatji ludności angielskiej dla mej sprawy. Świadczy o tem przyjęcie, z jakiem spotkałem się tutaj ze strony władz wojskowych i morskich.

Na zapytanie. jaki jest cel jego podróży do Anglji, cesarz odpowiedział:

— Pragnę bronić Abisynji wobec całego świata.

Na zapytanie dziennikarza. jak długo zamierza pozostać w Anglji, Haile Selassie odrzekł:

— Tak długo, jak to będzie konieczne.

Przedstawiciel „Daily Express" zwrócił się do Haile Selassie z zapytaniem, czy uda się 16 czerwca do Genewy. Odpowiedź cesarza brzmiała:

— Sprawa abisyńska może być słusznie załatwiona tylko w Genewie.

Dziennikarz zapytał się następnie, czy cesarz zamierza osobiście domagać się utrzymania sankcyj.

— Mam nadzieję powiedział Haile Selassie, iż w dalszym ciągu będą przestrzegane zasady Ligi Narodów.

— Czy wasza cesarska mość, ma nadzieję powrócić do Abisynji?

— Mam absolutne zaufanie do Ligi Narodów! — odpowiedział cesarz.

Haile Selassie oświadczył dalej, iż najbliższym celem jego jest wyjaśnienie światu sprawy Abisynji.

Cesarz wyraził nadzieję, iż prawdopodobnie będzie mógł udać się do swej willi w Vevey (Szwajcarja).

Zwycięstwo robotników francuskich

Po strajku otrzymają podwyżkę płac, urlopy i prawo do zrzeszania się

PARYŻ, (PAT.). Porozumienie z robotnikami zostało osiągnięte w 13 największych firmach metalurgicznych rejonu paryskiego.

W zakładach Citroena 20 tysięcy robotników przystąpi do pracy we wtorek. Robotnicy uzyskali zwiększenie zarobków o 10 procent, płatne urlopy tygodniowe, zniesienie godzin dodatkowych, uznanie prawa do zrzeszania się oraz zapewnienie, że żadne sankcje nie będą stosowane wobec strajkujących.

Krew polała się znów w Jaffie

Plan strajku arabskich rad miejskich

JEROZOLIMA.(PAT). Ubiegła noc w Jaffie przeszła bardzo niespokojnie. Na patrole wojskowe rzucono 3 bomby. Żołnierze odpowiedzieli strzałami, zabijając dwuch napastników i raniąc jednego.

W Tulkarem policjanci ostrzelani z zasadzki, dali kilkanaście strzałów w kierunku krzaków, gdzie zaczaili się napastnicy, i zabili jednego z Arabów.

Między Napluz a Dzidzin przecięte zostały przewody telefoniczne. W szeregu miejscowości Palestyny i Transjordanji skonfiskowano Arabom znaczne zapasy broni. Dokonano licznych aresztowań. Wczoraj popołudniu dokonano morderstwa na osobie pewnego Żyda niemieckiego w Jerozolimie. Stan umysłów jest daleki od uspokojenia.

Delegaci arabscy domagali się ponownie u wysokiego komisarza całkowitego wstrzymania imigracji żydowskiej. Jest jakoby mowa o rozpoczęciu w pierwszych dniach czerwca strajku we wszystkich arabskich radach miejskich, a nawet o wycofaniu się Arabów z tych rad.

Przeciąganie się strajku trwającego już 40 dni, jest przedmiotem rozmaitych domysłów ze względu na wielkie koszty, przekraczające jakoby możliwości miejscowych Arabów.

W ciągu ostatniej doby zanotowano liczne pożary i szereg napadów na patrole. Tor kolejowy w pobliżu Beisan jest uszkodzony. W St. Janakr w na stępstwie starcia z manifestantami zatrzymano 19 osób, które skazano na 7-dniowy areszt. W Jerozolimie dzień przeszedł spokojnie.

Stracono 964 handlarzy opium

Urząd dla zwalczania użytku opium w Nankinie ogłosił dane statystyczne, z których wynika, że w drugiej połowie 1935 r. straconych zostało 964 handlarzy opium. Zapasy skonfiskowanego opium wynoszą 60 ton. W 1075 klinikach zorganizowano specjalne oddziały, celem leczenia nałogowych palaczy.

Zatarg chińsko-japoński

przybiera charakter coraz groźniejszy

LONDYN, (PAT.). Agencja Reutera donosi z Tien-Tsinu, że opór części oficerów chińskich przeciwko żądaniom japońskim, wysuwanym po piątkowym wypadku na linji kolejowej Tang-Ku-Tien-Tsin, przyczynił się w dniu wczorajszym do zwiększenia istniejącego już poprzednio naprężenia.

Jeszcze przed wspomnianym wypadkiem Japończycy domagali się usunięcia obecnego burmistrza Tien-Tsinu. Wyżsi oficerowie 29-ej armji gen. Sung-Czek-Yuna postanowili obecnie przeciwstawić się tym żądaniom i zwrócili się do burmistrza, bawiącego obecnie w Pekinie, aby niezwłocznie powrócił na swe stanowisko. Oficerowie zobowiązują się udzielić mu jaknajdalej idącego poparcia we wszystkich okolicznościach.

W Tien-Tsinie uważają, że jeśli burmistrz powróci na swe stanowisko, to będzie to równoznaczne z prowokacją wobec Japończyków. Spodziewają się że Japończycy odpowiedzą na to żądaniem wycofania wojsk gen. Sunga ku południowi.

Wieści ze świata

URODZINY PAPIEŻA

W obecności 10 tys. pielgrzymów, przybyłych z 22 krajów, obchodzono uroczyście 80-tą rocznicę urodzin Ojca świętego. Na nabożeństwo w Bazylice św. Piotra obecnych było 23 kardynałów oraz cały korpus dyplomatyczny, akredytowany przy Stolicy Apostolskiej. Papież przybył do Bazyliki o godz. 10.40. Według tradycyjnego ceremonjału odbyła się uroczysta msza pontyfikalna, poczem Papież wśród głębokiej ciszy udzielił błogosławieństwa „Urbi et orbi".

STAN WOJENNY W TOKIO CZĘŚCIOWO ZNIESIONY

Stan wojenny w Tokio został częściowo zniesiony. Od dnia 1 czarwca udzielane będą zezwolenia na odbywanie zgromadzeń publicznych z tem zastrzeżeniem, że w czasie tych zgromadzeń nie będzie prowadzona dyskusja nad wypadkami, jakie wydarzyły się w Tokio w dn. 6 lutego, oraz, że uczestnicy zgromadzeń nie będą urządzać manifestacyj na ulicach.

OLBRZYMI POŻAR W PORCIE

O świcie wybuchł wielki pożar w porcie Sussa (Tunis), gdzie znajdują się wielkie zapasy towarów, przeznaczonych dla Anglji. Naskutek silnego wiatru, pożar rozszerzył się z wielką szybkością i zniszczył 4 młyny, należące do firm angielskich i francuskich oraz 13 wagonów ze zbożem. Przewidują, że ostateczne ugaszenie pożaru nie nastąpi przed upływem dwuch dni.

UCIEKŁ Z MIEJSCA KATASTROFY

Statkiem, który 24 maja zderzył się podczas mgły na Morzu Bałtyckiem ze statkiem sowieckim „Mezyński" był okręt niemiecki „Pollux", który wbrew prawom morskim nie zatrzymując się po wypadku zginął we mgle.

STRASZNE ZDERZENIE DWOCH SAMOCHODOW

Wpobliżu Florenville (Belgja) wydarzyła się katastrofa samochodowa. Dwa automobile, które się zderzyły zostały doszczętnie zdruzgotane. W katastrofie 2 osoby utraciły życie, a 7 jest rannych.

PRZY ODGŁOSIE SYREN PŁYNIE „QUEEN MARY"

Według otrzymanych tu wiadomości, parowiec „Queen Mary" wpłynął w strefę gęstej mgły, naskutek czego musiał znacznie zmniejszyć szybkość. Syreny okrętowe czynne są niemal bez przerwy.



Wywiad

Ponieważ rozpoczął się sezon urlopowy i ludzie wybierają się na letniska, więc w drugi dzień świąt wybrałem się do letniska podmiejskiego „Kozich Kupek", żeby zebrać garść informacyj o panujących tam stosunkach.

Po przybyciu na miejsce zwróciłem się do dozorcy pierwszej z brzegu willi i przeprowadziłem z nim wywiad.

— Czy nie zechciałby pan mi powiedzieć, jakie tu u was powietrze? Czy dobre?

— Owszem — skinął głową dozorca. — Dobre powietrze... Moja stara coprawda pod wieczór wszystkie okna zamyka, bo tu dookoła zatrzęsienie wychodków. Ale warszawiaki do tego zwyczajne i nie narzekają.

— A wesoło tu u was? — pytałem dalej.

Dozorca wzruszył ramionami.

— Jak komu. Kto do śmiechu prędki, to się bez cały dzień śmieje.

— Ale czy są jakie rozrywki?

— Wiadomo. Wódkę pan w każdym sklepie dostanie. A kobit nie brak.

— Nie o to mi chodzi. Chciałbym wiedzieć, gdzie się tu letnicy bawią?

— A jest tu obok stacji sklepik z sodową wodą i z lodami. Właściciel gramofon kupił, i jak letniki chcą, to sobie potańczą.

— Rzeka — badałem dalej— jest wpobliżu?

— Rzeka? A naco? Żeby się ludzie topili? W studni wody dosyć...

— A jak się który letnik zechce wykąpać?

— Iii... Mało się to zimą w Warszawie nakąpał?... Latem może odpocząć.

— A las jest?

— Jest.

Rozejrzałem się dookoła.

— Jakoś go nie widzę.

— Bo stąd nie widać. Jak kto chce popatrzeć na las, musi iść z godzinę drogi. Tylko że do środka nie puszczają, bo ogrodzony.

— A jak u was z owocami? Dużo jest?

— Dużo, panie, dużo. Codziennie z Warszawy przywożą.

— Jak się przedstawia bezpieczeństwo letników? Wieczorami można wyjść na spacer?

— Dlaczego nie?... Nikt nie zabrania... Tylko, że psów się sporo kręci i czasem który zębami o łydkę letnika zawadzi... Ale jak pan kiełbasę będzie przy sobie nosił, to pana nie ruszą.

— A kradzieże zdarzają się?

— Póki dzień i widno, to nie kradną. Ale jak noc ciemna, to czasem tak się zagalopują, że łóżko razem z letnikiem chowają.

— I nikt nie pilnuje?

— A jakże! Dozorcy całą noc pilnują. Tylko jak który złodzieja zobaczy, to się woli do chałupy schować. Bo u nas złodzieje awanturne i czasem z nożami chodzą.

— I jak tu się letnicy nie boją mieszkań wynajmować?

— A co się mają bać? Złodziej letnikowi krzywdy nie zrobi. Byleby tylko cicho siedział i udawał, że śpi...

— A ile tu u was mieszkanie kosztuje? — zadałem jeszcze ostatnie pytanie.

— 300 złotych od pokoju.

— 300 złotych?! Ależ to strasznie drogo! Za co?!

— Jakto za co? — obruszył sie dozorca. — Na bosaka pan sobie możesz latać, ile wlizie, słońce pana przygrzewa, odpocząć pan tu u nas może, zdrowia nabrać, a pan się pyta za co! Jak kto forsy nie ma, to niech w Warszawie siedzi!

Napoleon Sądek.

Gangsterzy grasują w Egipcie

ale oparła się im 20-letnia tancerka

Przykład gangsterów amerykańskich jest zaraźliwy. Już nietylko metody gangsterskie są stosowane przez przestępców Francji i Anglji, lecz również i egipscy przestępcy chcą w łatwy sposób zdobywać pieniądze na sposób swych „kolegów zawodowych" z za oceanu.

Pierwszą ich ofiarą padła tancerka Imetsal el Fawsi, która nie chciała im płacić 4 funtów tygodniowo za „opiekę".

Młoda, urocza Imetsal el Fawsi w ciągu krótkiego czasu zrobiła niezwykłą karjerę. Przyczynił się zaś do tego pewien Egipcjanin o zakłamanej moralności. Specjalnością Imetsal były tańce brzucha, które wykonywała w stroju Ewy. Występowała w podrzędnych kabaretach Kairu, nie marząc nawet, że w przyszłości stanie się największą tancerką egipską.

Pewnego dnia podczas gdy tańczyła, przyszedł do kabaretu pewien stary Egipcjanin i oburzył się, że Imetsal tańczy zupełnie nago. Na jego żądanie przerwano przedstawienie i wkrótce Imetsal stanęła przed sądem, oskarżona o publiczną obrazę moralności. Imetsal broniła się żarliwie i przed sędziami odtańczyła swój taniec brzucha, wykazując, że niema w nim nic niemoralnego. Sędziowie oczarowani jej tańcem przyznali jej słuszność i uniewinnili.

Od tej chwili Imetsal el Fawsi miała zapewnioną przyszłość. Rozprawa sądowa narobiła wielkiego rozgłosu i tancerka w ciągu jednej chwili stała się popularna. Kabarety, w których występowała były co noc przepełnione, a publiczność przeważnie złota młodzież egipska, ujęta jej tańcem i śpiewem, entuzjastycznie ją oklaskiwała.

Mając takie zapewnione powodzenie, tancerka założyła wespół z tancerką Marją Mansour kabaret „Bosfor", który co wieczór był wypełniony po brzegi. To zwróciło uwagę tak zwanych „fetowów".

„Fetowa" to jegomość, który nic nie robi i liczy na dochody, jakie mu przyniesie jego odwaga i siła. Wieczory spędza on w kabaretach, gdzie nie płaci za konsumcję, a w nocy dzieli łoże z tancerką. Wzamian za to ofiaruje swej wybranej opiekę przed natrętami. Może wskutek istnienia „fetowów" nocny przechodzień w wąskich uliczkach Kairu natknie się niekiedy na zwłoki ludzkie...

20-letnia Imetsal wydawała się łatwą zdobyczą dla „fetowów". Omylili się jednak. Właśnie dzięki swym 20-latom była odważna i nie zamierzała ulęknąć się „fetowów". Postanowiła walczyć z nimi. Nie miała zamiaru ofiarować szampana, tym którzy za niego nie chcieli płacić, ani spoczywać w ramionach tych, którzy ją chcieli do tego zmusić. Wynajęła czterech silnych Sudańczyków, którzy nie mieli wpuszczać „fetowów" do kabaretu.

Jeden z „fetowów", Fuad el Chami, zgodził się na stawiane przez tancerkę warunki. Przychodził do jej kabaretu i płacił za konsumcję. Z tego powodu stał się przedmiotem drwin ze strony swych kolegów. Wreszcie gdy nie mógł zdobyć w ten sposób tancerki, zmienił metodę postępowania z Imetsal.

Pewnego wieczora przybył do kabaretu w towarzystwie kolegów i zamówił 12 butelek szampana. W chwili, gdy przyszło do płacenia rachunku zażądał od kelnera, by zaprowadził go do Imetsal. Gdy jego żądaniu stało się zadość, oświadczył on tancerce wręcz, że nie zamierza płacić dłużej za konsumcję, że wymaga dla siebie pewnych względów, że będzie jedynym opiekunem przedsiębiorstwa, a za swe „usługi" żądał tylko 4 funtów tygodniowo.

Tancerka nie zgodziła się na te warunki. Wówczas Fuad el Chami przyrzekł jej z groźną miną, że zniszczy jej przedsiębiorstwo. Począwszy od tego wieczora Imetsal codziennie otrzymywała listy z pogróżkami od Fuada el Chami lub jego towarzysza Kamal el Charari. Imetsal obawiając się o swe życie i o istnienie przedsiębiorstwa, doniosła o tem policji. Komendant policji dopiero przed kilku dniami przybył z prowincji i nie przywiązywał wagi do tych pogróżek. I pewnego wieczora doszło do katastrofy. Gdy po odśpiewaniu piosenki, Imetsal przechodziła między stolikami, zerwał się z miejsca Kamal el Charari i na oczach 800 ludzi wbił jej nóż w piersi. Tancerka runęła na podłogę, zalewając się krwią. Przestępca chciał ratować się ucieczką. Oburzona publiczność rzuciła się na niego i oddała w ręce policji. Lecz już następnego dnia był on zwolniony. Nikt z obecnych nie chciał być wmieszany w tę sprawę i świadkowie zbrodni twierdzili, że nic nie widzieli i nic nie słyszeli.

Tą zbrodnią rozpoczęli na terenie Egiptu swą działalność „rakieciarze". Nauczył ich sposobu wymuszania z bronią w ręku pieniędzy od właścicieli lokali rozrywkowych pewien Libańczyk, który pracował w paryskim nocnym lokalu. Gangsterzy egipscy przystępują dopiero do pracy, lecz mają rozwinięty zmysł organizacyjny. Przedewszystkiem zapewnili sobie neutralność policji, a powtóre podzielili teren Kairu na dwie części, w których grasują dwie bandy, a ich egzekutorem, który wykonywa „mokrą robotę" jest Kamal el Charari.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu, oraz Hejnał, 12.10 Muzyka, 12.15 Audycja dla szkół (dla dzieci młodszych): „Śpiewajmy piosenki", 12.35 Same marsze, 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Skrzynka PKO", 16.00 Koncert, 16.45 „Literatura polska" — odczyt, 17.00 Utwory fortepianowe na 4 ręce, 17.30 Mała Orkiestra P. R., 17.50 „Polskie brzozy" — pogadanka, 18.00 „Radosne piosenki", 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Recital wiolonczelowy Tadeusza Lifana, 19.30 Transmisja fragmentów zawodów międzyuczelnianych Rydzyna — Krzemieniec, 20.00 Wyścigi piosenek, 20.45 „Prus i Sienkiewicz, a ekspedycja do Kamerunu" — szkic literacki, 21.05 Koncert muzyki operowej w wykonaniu Orkiestry P. R., 22.00 Wiadomości sportowe, 22.10 Reportaż z międzynarodowego wyścigu kajakowego na Dunajcu, 22.20 Concertino na flet, altówkę i kontrabas, 22.40 Muzyka lekka i taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Zjazd asów we Lwowie

Lwowski Klub Tenisowy przystąpił już do prac przygotowawczych, związanych z organizacją krajowych mistrzostw Polski w tenisie, w dniach 7 — 14 czerwca.

Nad organizacją mistrzostw pracuje specjalnie w tym celu powołany Komitet Organizacyjny. Protektorat nad mistrzostwami objął wojewoda lwowski, Belina - Prażmowski. Do Komitetu Organizacyjnego — gen. Fabrycy, gen. Litwinowicz, prezydent m. Lwowa dr. Ostrowski, oraz szereg osób z władz samorządowych, wojskowości, związków i klubów sportowych. Komitet Organizacyjny powołał już do życia kilka sekcyj, które rozpoczęły pracę.

Obecnie Lw. Klub Tenisowy wykończa w szybkiem tempie nowe reprezentacyjne korty, które otoczono trzema trybunami, mogącemi pomieścić przeszło 3000 widzów.

Mistrzostwa rozpoczną się 8 czerwca. Zainteresowanie zawodami we Lwowie jest bardzo znaczne.

Proces o zajścia w Przytyku

rozpoczyna się w dniu dzisiejszym w Radomiu

Wczoraj wyjechali do Radomia obrońcy, którzy wystąpią w procesie w sprawie zajść w Przytyku. W obronie oskarżonych Żydów wyjechali adwokaci Leon Berensohn, Kazimierz Petrusiewicz, Wł. Szumański, Mieczysław Ettinger i Aleksander Margolis. Poza tem z akcją cywilną wystąpi adw. Fejnigsztajn z Radomia.

W obronie oskarżonych członków ONR wystąpią adwokaci Stypułkowski, Kwiatkowski, Zdzitowiecki i Lindemann, poza tem sławny adwokat Kowalski z Łodzi.

Negus wierzy, że wróci na tron

Sensacyjny wywiad z Haile Selassie w Gibraltarze

Poniżej podajemy wrażenia pewnego amerykańskiego dziennikarza, który miał wywiad z Negusem zaraz po jego przybyciu do Gibraltaru:

Znałem Haile Sellasie jeszcze w Abisynji, to też nasza rozmowa nosiła raczej charakter towarzyski, niż oficjalny. Prawie, że odrazu przeszła ona do spraw, które najbardziej obchodzą Negusa.

— Podczas tej wojny—zaczął Haile Sellasie —prowadziliśmy wszelkiego rodzaju walki, począwszy od partyzanckich, a skończywszy na regularnych bitwach. Moi żołnierze przyzwyczaili się do wszystkiego, lecz tylko nie do gazów trujących. Liga Narodów była dobrym sędzią, myśmy zaś chcieli być dobrymi żołnierzami. Ufałem Lidze Narodów, tak, i moim ludziom.

— A teraz?

Król królów przygląda mi się uważnie.

— Gdybym nie ufał Lidze Narodów, cobym tu obecnie robił?

— Krążą pogłoski, że Anglja przygotowała pański wyjazd z Abisynji i podróż?.

— To jest pozbawione prawdy. Opuściłem Abisynję z własnej, nieprzymuszonej woli, ponieważ nie chciałem dopuścić do całkowitej zagłady mego kraju. Mogłem rozkazać mym ludziom, by w dalszym ciągu walczyli i to nawet z przeważającemi siłami, lecz w żaden sposób nie mogłem dopuścić do tego, by moje wojska jak i ludność cywilna zostały wytrute iperytem.

— Czy Anglja w związku z pańską podróżą postawiła panu jakieś warunki?

— Tego rodzaju pytanie wskazywałoby tylko, że pan nie zna Anglików. Oni wiedzą jak mają się zachowywać względem gościa. Przy tej okazji jeszcze zaznaczę, że niemniej gościnni są Francuzi. Nigdy nie zapomnę przyjęcia, jakie mi zgotowano w Dżibuti.

— Czy dalszą podróż odbędzie pan incognito?-

Negus roześmiał się.

— Nie przyjechałem tutaj po honory. Przybyłem do Europy w sprawach humanitarnych.

Pragnę bronić niepodległości słabych krajów, które nie mogą istnieć w społeczeństwie, w którem zasadą staje się czyn dokonany, a nie poczucie sprawiedliwości.

— Czy jest pan w stałym kontakcie z rządem regencyjnym, utworzonym w południowej Abisynji?

Negus skinął na jednego ze swych dworzan. Ten znika i za chwilę wraca, trzymając w ręku telegram.

— Mówi się, że ten rząd to mój wymysł. Oto ma pan dowody, że sprawa przedstawia się inaczej.

Biorę do ręki depeszę i naocznie mogę się przekonać, że rzeczywiście istnieje stały kontakt między Negusem a regencyjnym rządem południowej Abisynji.

Żegnam się z cesarzem. Delikatna ręka Negusa energicznie ściska moją dłoń. Jego twarz jest uśmiechnięta. Widocznie głęboko wierzy w powodzenie swej misji w Europie.

ZBROJENIE JAPOŃSKIE

Prasa japońska zapowiada, iż przyszły budżet obrony narodowej będzie o 50 proc. wyższy, od zeszłorocznego.

Czy Polsce może grozić wojna?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości"

W numerze niedzielnym ogłosiliśmy wielką ankietę, która wywołała olbrzymie zainteresowanie w kołach czytelniczych. Mamy tego liczne dowody. Pomimo dnia świątecznego do Redakcji płynęły liczne zapytania, świadczące dobitnie o tem, jak wielką Czytelnicy przywiązują wagę do treści ankiety na temat „Czy Polsce może grozić wojna?"

I nic dziwnego, że tak jest, bo cóż może być ważniejszego od bezpieczeństwa kraju, co większy może wywołać niepokój, niż widmo wojny. A przecież zbierają się nad Europą ołowiane chmury, zapowiadające burzę. Straszliwą burzę, jakiej dotychczas świat nie widział potworniejszą od zawieruchy wojennej, która przeszła do historji pod nazwą wojny światowej.

Kogo oślepią pierwsze błyskawice wojenne? Kogo porażą pierwsze gromy? Któż może to odgadnąć?! Dlatego wszyscy muszą być na tę tragiczną konieczność przygotowani i do obrony gotowi! Dlatego pytanie: „Czy Polsce może grozić wojna?" ma takie olbrzymie znaczenie i tyle zainteresowania budzi.

Nie chcemy przesądzać sprawy. Odpowiedzi należą do Czytelników. Ich zbiorowy udział w ankiecie najlepiej oświetli zagadnienie, wydobywając z utajenia prawdziwy głos opinji publicznej.

Pragniemy natomiast zwrócić uwagę na pewne momenty, które się wiążą ze sprawą teoretycznie zawsze możliwej wojny.

Czy rozważanie takich spraw, jakie wysunęliśmy w 6 pytaniach naszej ankiety, jest celowe? Czy nie wystarczy, że rozważają je mężowie stanu, politycy, dyplomaci?

Nie! Komuż bowiem bardziej dokuczy wojna, jak nie najszerszym masom?! Na kogo runą bomby, niosące zagładę? Przeciw komu wystawione będą najstraszniejsze narzędzia śmierci?

Kto odpowie na te pytania będzie musiał stwierdzić, że okropności wojny najbardziej zagrażają najszerszym masom, dlatego w ich interesie leży uniemożliwiać wojnę przez siłę orężną, zdolną przeciwstawić się wrogim zakusom. Dlatego takie ankiety, jak nasza, są sprawą najszerszych mas.

*

Dla wygody Czytelników powtarzamy dziś treść pytań ankietowych, wzywając wszystkich do udziału. Odpowiedzi należy możliwie najrychlej nadsyłać do Redakcji.

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**



W dniu jutrzejszym Polska cała obchodzić będzie uroczyście jubileusz dziesięciolecia sprawowania władzy przez P. Prezydenta Rzplitej, prof. I. Mościckiego, oddając hołd Jego wielkiej zasłudze. Na naszem zdjęciu widzimy Dostojnego Jubilata w stroju narciarskim. Jak wiadomo, Pan Prezydent jest zapalonym narciarzem.

„Przyjmowanie kolorów"

nie jest jednakowe u wszystkich

Tęczówka, ta część naszego organu wzroku, która nadaje barwę otrzymywanym przez oko obrazom, nie jest w każdej swej części jednakowo czuła na barwy. Składa się ona z niezliczonej ilości małych węzełków, z których każdy jest w stanie przyjmować wszelkie odcienie barw. Te węzełki są równomiernie rozmieszczone na tęczówce. W jej środku zaś, gdzie obrazy są najostrzejsze, przedewszystkiem przyjmuje ona kolor czerwony, ponieważ przyjmowanie czerwonego koloru wymaga największej ostrości i skupienia. Kolisto wokół miejsca przyjmującego kolor czerwony leżą strefy innych barw w kolejności kolorów tęczy: pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski i liljowy.

Otóż niekażdy człowiek jest jednakowo czuły na przyjmowanie kolorów. O tem można się przekonać w dość łatwy sposób. Należy puścić w ruch bączek dziecinny, na którym są wymalowane wszystkie kolory tęczy. Gdy bączek zwalnia biegu, wówczas każdy z asystujących przy doświadczeniu dojrzy inny kolor.

Na podstawie tego faktu uczeni wysnuli wniosek, że wrażliwość oka na poszczególne barwy stoi w ścisłym związku z charakterem danego człowieka.

Ludzie uczuciowi, którym postępowanie dyktuje uczucie, są najbardziej czuli na czerwoną barwę. Natomiast ludzie, którzy widzą przedewszystkiem liljowy kolor, budują swe życie na rozsądku i rozwadze.

Między kolorem czerwonym a liljowym leżą więc różne odcienie duszy ludzkiej. Jeśli ktoś widzi przedewszystkiem czerwień, jest on namiętny, zapalczywy, ma dobrze rozwinięty instynkt samozachowaczy, jest egoistą i ulega chwilowym zachciankom.

Jeśli ktoś widzi przedewszystkiem kolor pomarańczowy, jest on niezdecydowany w życiu. W głębi jest on namiętny, i uczuciowy, lecz często bierze pod uwagę zdanie innych i po namyśle nie robi tego, czego w zasadzie pragnie.

Kolor żółty oznacza pesymizm. Tę barwę widzą przedewszystkiem ci ludzie, którzy nie są szczęśliwi i nie mają w życiu żadnego celu.

Kolor zielony widzi człowiek zupełnie przeciętny. Ten robi to, co jest powszechnie uznane za słuszne. Jest to spokojny, opanowany pracownik, człowiek, który kocha tryb życia, niekryjący żadnych gwałtownych wstrząsów.

Niebieski kolor ma oznaczać rezerwę, ostrożność, refleksyjność, a zarazem pewną skłonność do wystawnego życia.

Kto widzi kolor liljowy, ten jest człowiekiem rozsądku, tęgą głową, często pozbawionym serca. Z tych ludzi przeważnie rekrutują się naukowcy.

Jak wykazały badania kobiety widzą najczęściej kolor czerwony, mężczyźni zaś liljowy.

Skandal na książęcym dworze

Księżniczka muzułmanka poślubiła chrześcijanina

Niezwykły skandal zdarzył się na dworze Iraku. Oto muzułmańska księżniczka czystej krwi wyszła zamąż za chrześcijanina. Jest to zbrodnia, która według przepisów religji muzułmańskiej musi być surowo ukarana.

Od śmierci króla Fayzala, który otrzymał od Anglików swe państwo, władzę nad Irakiem sprawuje jego syn Ghazi. Siostry króla, księżniczki Adzah i Radżihah, mają zwyczaj co roku udawać się na wypoczynek na wyspę Rhodos i obecnie są one tam już od 2 tygodni i mieszkają w Hotelu Róż.

Przedwczoraj księżniczka Radżihah przez cały dzień napróżno szukała swej siostry. Księżniczka Adzah znikła bez śladu. W tym samym czasie dyrekcja hotelu poszukiwała 25-letniego portjera, Anastazjusza Charalambi, który również znikł.

Nawet najmniej domyślny człowiek zrozumiałby że te dwa zniknięcia stoją z sobą w ścisłym związku. Księżniczka Radżihah odrazu domyśliła się, że siostra uciekła z portjerem hotelowym. Natychmiast zatelegrafowała do brata, donosząc mu o skandalu i żądając by na kazał wszczęcie poszukiwań za uciekinierką.

Sama zaś udała się na zwiady do Aten. Tam dowiedziała się, że księżniczka Adzah zerwała z tradycją religijną swej królewskiej rodziny i zmieniła wiarę. Nie było już więc muzułmańskiej księżniczki Adzy, istniała tylko prawosławna Anastazja. Poza tem została ona już prawowierną żoną portjera hotelowego, z którym potajem nie wzięła ślub w małym kościele wpobliżu Aten.

Poseł turecki dowiedziawszy się o tym skandalu, próbował w ostatniej chwili jeszcze interwenjować. Było jednak za późno. Ceremonja zaślubin odbyła się legalnie, wszystkie papiery były w porządku i władze greckie nic nie mogły poradzić.

Zrozpaczona księżniczka Radżihah udała się do siostry, chcąc ją błagać, by zerwała z mężem i nie kompromitowała całego rodu królewskiego. Była księżniczka Adzah nie chciała jednak przyjąć siostry. Poleci ła jej tylko powiedzieć, że od 2 lat kocha tego, który został jej mężem i nic nie zdoła jej zmusić do porzucenia ukochanego.

Była księżniczka Adzah miała poważne powody, dla których ukrywała się ze swą miłością. Jedna z jej sióstr bowiem księżniczka Sara, pokochała wyższego urzędnika poselstwa irackiego w Londynie i wyszła za niego zamąż bez pozwolenia brata. Choć jej małżonek był muzułmaninem, musiała, się z nim rozwieść, ponieważ w jego żyłach nie płynęła błękitna krew królewska.

Była księżniczka Adzah, chcąc uniknąć podobnego losu zabezpieczyła się przed interwencją swego brata i teraz on w żaden sposób nie może jej zmusić do porzucenia ukochanego.

Ten skandal dworu irackiego odbił się głośnem echem w całym świecie muzułmańskim. Księżniczka Adzah pochodzi bowiem w prostej linji od Mahometa i jest to pierwszy wypadek w dziejach islamu, że potomek Mahometa porzuca wiarę przodków dla jakiegoś tam „niewiernego".

Oko zdradza przestępcę

Nowe metody w kryminalistyce

Odciski palców odgrywają poważną rolę w kryminalistyce i często wyłącznie dzięki nim można wpaść na trop zbrodniarza. Obecnie udało się dwóm uczonym oddać do rozporządzenia kryminalistyki jeszcze jeden środek do walki z przestępstwem.

Dwaj lekarze nowojorscy zdołali ustalić po długich badaniach, że naczynia krwionośne gałki ocznej posiadają charakterystyczny rysunek, który tak jak odciski palców jest u każdego człowieka inny. Zapomocą specjalnie skonstruowanego aparatu, którego promienie przedzierają się przez powiekę, mogą oni zrobić zdjęcie fotograficzne gałki ocznej.

Lekarze zrobili tysiące doświadczeń na różnych ludziach i zawsze dochodzili do tego samego wyniku: żadne z tych zdjęć nie było podobne do drugiego. Posiadały one inny rysunek i dobitnie wskazywały na to, że naczynia krwionośne gałki ocznej u każdego człowieka przebiegają w inny sposób.

Lekarze sądzą, że ich odkrycie stanie się poważną bronią w walce z przestępstwem.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Danusia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Widząc markotną minę adwokata, Iza zapytała:

— O, mój Boże, widzę, że ma pan dla mnie jakąś przykrą nowinę?

— Istotnie — odparł — przynoszę pani wieści niewesołe... nawet bardzo smutne... o wydarzeniach, którym dałoby się może zapobiec, gdyby pani powierzyła mi swoje sprawy nieco wcześniej.

— Cóż się takiego stało, mecenasie?..

— Nie ma pani ani grosza...

— Ani grosza?!?

— Hrabia Wiśniewski żył nad stan. Chcąc naprawić swoje sprawy pieniężne, zaczął grać na giełdzie. Spodziewał się, że zyskami giełdowemi uda mu się pokryć niedobory. Tymczasem na tych spekulacjach stracił jeszcze więcej. Nic więc dziwnego, że wkońcu został zupełnie na lodzie...

— Ale przecież ja miałam specjalne kapitały, zapisane mi przez matkę. Mój ojciec miał je tylko chronić od nienaruszalności.

— Niestety, hrabia nadużył tego prawa. Doszedł do wniosku, że pani zniknęła bez wieści, pozwolił sobie więc rozporządzać się temi kapitałami. Stracił je również...

Iza umilkła pod wrażeniem tego, co usłyszała... Po chwili dopiero zapytała:

— A co on sam porabia?...

— Pozostał mu jeszcze majątek, wniesiony w posagu przez drugą żonę. Udał się z nią do tych dóbr już przed dwoma laty.

— I pewno zabrali ze sobą Danusię? — szepnęła Iza, jakby tego żałowała bardziej, niż wszystkiego.

— Myli się pani. Panną Danusią zainteresowała się ciotka hrabiego, stara panna, nazwiskiem Lerska. Postanowiła wziąć ją na wychowanie i wogóle zająć się nią, jak swoją córką. Ponieważ zaś panna Lerska jest niezmiernie zamożna, rodzice Danusi zgodzili się więc nato chętnie.

— Słowem, gdyby nawet hrabia stracił i te resztki majątku, Danusia ma przyszłość zapewnioną?

— Tak, to wydaje się rzeczą pewną.

— Chwała Bogu i zato. Co do reszty zaś, kochany mecenasie, skoro się już tak rzecz ma cała, to co tu dużo gadać, kiedy niema o czem mówić. Bardzo mi przykro, że ojciec mój naruszył to, co powinno dla niego być świętością. Ale trudno. Wybaczam mu. Zresztą, sama sobie zdobędę majątek moim pendzlem.

Rzeczywiście talent jej rozwijał się z dnia na dzień.

Co roku zbierała nowe triumfy na wystawach. Nie miała jeszcze 25 lat, jak już dwa jej obrazy zostały zakupione do zbiorów państwowych.

Iza malowała głównie przyrodę. Jej specjalnością były krajobrazy wiejskie.

To też od pierwszych dni wiosennych zazwyczaj wyjeżdżała na głuchą wieś, zamieszkiwała w zwyczajnej chacie chłopskiej i oddawała się swej pracy.

Pewnego dnia, cała pochłonięta pracą, usłyszała nagle w ciszy leśnej jakieś głosy i kroki.

Potem rozległa się jakaś komenda...

W chwilę potem do jej uszu doleciał chrzęst broni.

Zdumiona, podkradła się cichutko, ostrożnie, w kierunku owego szmeru. Uchyliła gałęzi, spojrzała...

Pojedynek!...

Obaj przeciwnicy byli zwróceni do niej profilem.

Jeden miał typ wschodni. Był barczystym olbrzymem. Drugi był szczuplejszy o rasowych i delikatnych rysach twarzy.

Opodal stali sekundanci. Jedni mieli także wschodni typ. Drudzy stali tyłem do Izy, nie widziała ich więc dokładnie.

Stojący na uboczu pan musiał, zapewne, być lekarzem.

Po kilku chwilach szczuplejszy młodzieniec wytrącił szpadę swemu przeciwnikowi. Zdawało się, że teraz przeszyje mu odsłoniętą pierś szpadą.

Nie uczynił tego wszakże. Rzekł ozięble:

— Proszę... Może pan podnieść swoją broń.

Sekundanci zbliżyli się. Iza usłyszała najwyraźniej, jak jeden z sekundantów szepnął zwycięzcy.

— Bardzo źle zrobiłeś, że nie skorzystałeś ze swej przewagi. Przydałaby się temu drabowi taka nauczka. Miałeś pełne prawo tak postąpić.

— Dajże spokój!... Miałem ranić bezbronnego?...

— Twoja rycerskość wcale nie jest na miejscu wobec takiego łotra. Zapewniam cię, że on na twojem miejscu nie bawiłby się w takie szlachetności.

— Czy hrabia Prawdzic gotów? — zapytał jeden z sekundantów przeciwnika.

— Do usług — odrzekł sekundant szczupłego młodzieńca.

Czarny typ, upokorzony pierwszą porażką, rozwścieczony nią i oburzony, napadał teraz z dzikim uporem na swego przeciwnika.

Prawdzic zaś, przeciwnie, był zdenerwowany wściekłością tamtego, bronił się więc tylko, nie odważając się na śmielsze wypady.

Upłynęło może pięć minut, gdy nagle Prawdzic, nieco zmęczony i zniecierpliwiony na chwilę niebacznie zaniedbał osłony...

Trwało to zaledwie sekundę...

Czarny przeszył szpadą pierś Prawdzica... który wypuścił szpadę z ręki i padł na trawę... Z rany trysnął strumień krwi...

Iza spojrzała na rannego i... zdrętwiała...

Dalszy ciąg jutro.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

51

— W obecności świadka była mowa o tem, że Dobiński zajmie się wysyłką mebli. Pieniędzy za sprzedane mieszkanie uzyskała zmarła 28 miljonów, z czego kupiła walizkę koloru żółtego, która wzięła na dworzec. Przed odejściem pociągu z Warszawy, świadek żegnał zmarłą, podczas, gdy oskarżony poszedł pić wodę. Zmarła zapraszała go na letnisko do Obrzycka. W obecności świadka zawsze była mowa o wyjeździe do Obrzycka, a nie do Kalisza. W kilka dni po wyjeździe obojga z Warszawy, przyszedł do świad ka Dobiński i powiadomił go o szczęśliwem przybyciu obojga do Obrzycka.

Kontrakt

Świadek Łaszewska zeznaje, że oskarżony odwiedzał zmarłą na tydzień przed jej wyjazdem prawie codziennie. Zmarła pokazywała świadkowi kontrakt kupna realności w Obrzycku. Zmarła mówiła świadkowi, że pogodziła się z mężem i wyjeżdża z nim do Obrzycka.

Świadek Nitkowski oświadcza, że nawiązał stosunki miłosne ze zmarłą za zgodą oskarżonego. Stosunki między nim, Dobińskim i zmarłą były dobre, dopiero przed wyjazdem z Warszawy oskarżony oświadczył, że chce z żoną na nowo żyć i gwałtem usunął go z jej mieszkania.

Z zeznań świadka dr. Koehlera — sędziego w Poznaniu i urzędnika śledczego Pastuszaka wynika, że oskarżony — przyznał się wobec nich, iż zmarłą żonę namówił do wspól nego z nim wyjazdu do Obrzycka.

W trakcie postępowania dowodowego stwierdzono, że list przewozowy na meble wysłane do Obrzycka opiewał na nazwisko Adama Dobińskiego.

Oskarżony zaprzecza

Oskarżony zaprzecza wszystkim okolicznościom, ustalonym przez podanych świadków i twierdzi, że po przybyciu jego do Konstancina zmarła zwracała się do niego z propozycją przywrócenia małżeńskiego pożycia, narzekając przytem na kochanka Nitkowskiego.

Oskarżony odmówił jej tego. Wtedy zmarła prosiła go, by wypędził kochanka i pomagał jej spakować meble i wyjechać do brata w kaliskie. Oskarżony nie mógł jej tego odmówić i Nitkowskiego wypędził.

W dniu 13 września Dobiński otrzymał od zmarłej list, w którym ta ostatnia w wyrazach pełnych żalu i skarg na los, jaki ją prześladował, przepraszała go za krzywdę moralną jaką mu wyrządziła, a następnie powiadomiła o zamiarze przyjazdu do Obrzycka celem ostatecznego rozmówienia się z oskarżonym. Na dworcu w Poznaniu spotkał się ze zmarłą przypadkowo. Oświadczyła mu, że rzeczy nadała do Obrzycka na jego nazwisko i chce go odwieźć do drugiej żony, przyrzekając, że nie będzie robić awantury. Wobec tego oświadczenia wspólnie wyjechali w kierunku Wronek, do którego to miasta było dogodne połączenie.

Co do przyznania się przed urzędnikami policji, to oskarżony twierdzi, że go bito i zeznania te wymuszono. Poza tem oskarżony twierdzi, że zmarła nie chciała wierzyć, że jest drugi raz żonaty.

Zeznaniom oskarżonego nie mogę dać wiary.

Oświadczam, że twierdzenia oskarżonego są wymysłem, mającym na celu obniżenie wartości zeznań świadków.

Ustaliłem, że oskarżony na krótko przed 14 września 1923 r. udał się do Warszawy do swej pierwszej żony Anastazji z Szukałowskich i tam nakłonił ją obietnicą przywrócenia małżeńskiego pożycia do wspólnego wyjazdu do Obrzycka.

Idąc przez las do Obrzycka, jak to oskarżony opowiadał świadkowi Pastuszakowi, kilka krotnie zamierzał wykonać uplanowany czyn i trzykrotnie zamierzał się, by uderzyć, lecz za każdym razem opuszczały, go siły i ogarniało go wahanie i strach. Wreszcie, widząc zdala Obrzyck, uznał że nad chodzi ostateczny czas do wykonania czynu i uderzył zmarłą siekierką ztyłu w głowę tak, że ta upadła z krzykiem.

Następnie zadał jej dwa uderzenia dalsze siekierką i, wyjąwszy scyzoryk, poprzeci nał zmarłej gardło, poczem za wlókł ją, dającą jeszcze znaki życia w las i tam pozostawił. Słysząc głosy dzieci, wbiegł dalej w głąb lasu i okólną drogą powrócił do Wronek.

Napad szału

Oskarżony twierdzi, że pozwolił zmarłej towarzyszyć sobie, gdy ta złożyła przyrzeczenie, że awantur w domu nie będzie robić i że go tylko odprowadzi. W lesie zmarła wyraziła się dosłownie „ja z tą dziewką zrobię porządek i wyrzucę ją na pysk z bachorami, jestem twoją żoną i musisz ze mną żyć".

Wtedy oskarżony wściekł się pod wpływem tej obelgi, popadł w zwykły mu napad szału i zadał zmarłej pierwsze uderzenie siekierką góralską (ciupagą) w głowę, po któ rem ta upadła. Nie przypomina sobie reszty czynów dokonanych na osobie zmarłej. Przerażony zaczął uciekać najpierw w stronę Szamotuł, następnie do Wronek, skąd po zabraniu walizki wrócił do Obrzycka.

Świadek Pękosówna zeznała, że krytycznego dnia widziała w lesie mężczyznę i kobietę, którzy szli pod rękę od strony Wronek.

Trup

Na podstawie zeznań świad ka dr. Nizińskiego i Pastuszaka przyjmuję za ustalone następujące okoliczności odnośnie miejsca, gdzie znaleziono trupa, jego położenie, stanu w jakim się znajdował, śladów w otoczeniu i konfiguracji terenu.

Trup leżał w gęstym zagajniku o 8 — 9 kroków od drogi z Wronek do Obrzycka. Zagajnik był tak wysoki, że człowieka stojącego w nim nie było widać. Miejsce, gdzie się znajdował trup, było odległe od Obrzycka o 500 mtr. Trup leżał na grzbiecie z rozkrzyżowanemi rękami w wielkiej kałuży krwi, ze znacznemi śladami krwi na klatce piersiowej i na twarzy.

Dalszy ciąg

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Caponem. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Miss Nora, po ucieczce z więzienia, w przebraniu mężczyzny zabrała się zpowrotem do „roboty". Postanowiła zdobyć większą sumę pieniędzy, zgładzić Freda, zemścić się na „królu mięsa" Banksie, który przy pomocy Freda wyrwał swą małżonkę ze szponów gangsterów i nie zapłacił żądanego okupu, a nadewszystko zaś odszukać zpowrotem swego kochanka, Al Edinga.

Pieniądze — miljon dwieście tysięcy dolarów zdołała miss Nora zdobyć podczas napadu, zorganizowanego na bank Morgana. Napad ten nie miał równego w dziejach gangsterów.

Detektyw Fred zabrał się również do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wałęsał się przed lokalami gangsterów, aż pewnego razu, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa" Banksem. Fred zrozumiał, że porwano Banksa, wsiadł więc do taksówki, której kazał jechać wślad za autem gangsterów.

Banks został porwany przez gangsterów z rozkazu miss Nory. Ta niezwykła gangsterka zdążyła już zorganizować nową kryjówkę, kupiła sobie farmę, gdzie wybudowała specjalne cele dla porwanych.

Gangsterzy, uciekając z Banksem do swej kryjówki, zauważyli za miastem pościg. Zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta i w żebraku-garbusie poznali słynnego detektywa.

Gangsterzy wrócili ze swym podwójnym łupem do farmy.. Miss Nora kazała Banksa osadzić w celi, w piwnicy, Freda zaś sprowadzić do swego pokoju. Gdy detektyw pomimo nalegań miss Nory nie chciał wyjawić miejsca pobytu doktora Graby, użyła gangsterka swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała Freda, pomimo jego oporu, i wydobyła od niego wszystkie potrzebne jej wiadomości.

Miss Nora postanowiła zemścić się na sprawcy swoich tylu nieszczęść w wyrafinowany sposób: rozkazała mu, w stanie hipnozy, napisać list do pani Banks, w którym oświadcza, że on to porwał jej małżonka, bowiem sprzykrzył mu się nieopłacalny zawód detektywa. W liście tym żąda Fred pół miljona okupu, w przeciwnym wypadku grozi straceniem „króla mięsa". List z podpisem Freda wysłała miss Nora do pani Banks...

Do chorej pani Banks przybył sędzia Green, by zbadać okoliczności, w jakich nastąpiło porwanie jej męża. Podczas pobytu sędziego w pałacu Banksa, przyniósł rządca list, adresowany do małżonki miljonera, a pisany własnoręcznie przez Freda. Green był niezwykle zdziwiony tem, że tak zaciekły wróg gangsterów, został sam przestępcą. Rozkazał więc pani Banks wręczyć wysłańcowi Freda, gdy się zjawi, worki z pieniędzmi, jednakowoż nie pełną sumę pół miljona... Sam zaś obstawił dom miljonera wywiadowcami i policją.

W oznaczonym dniu przybył do pałacu Banksów jakiś chłopiec, skromnie ubrany, który oświadczył, że jakiś pan polecił mu odebrać paczkę. Na zlecenie Greena, pani Banks wręczyła chłopcu woreczki wypchane skrawkami papieru. Goniec wyszedł, wsiadł do jakiegoś pustego auta i odjechał. Ale wślad za nim udało się trzydziestu detektywów w autach, taksówkach i na motocyklach, którzy zauważyli, jak auto z nieznajomym zatrzymało się przed magazynem damskiej konfekcji Henryka Catlavy na Washington Avenue.

Wnet do magazynu wpadło trzydziestu detektywów, z rewolwerami w ręce, aresztując właściciela magazynu i chłopca. Właściciel magazynu głośno protestował, twierdząc, że tego gońca widzi po raz pierwszy, zaś chłopak rozpłakał się, mówiąc:

— Nie jestem żaden rzezimieszek, ani bandyta... jestem zupełnie niewinny... Zaraz panom wszystko wyjaśnię...

— Potem wszystko będziesz wyjaśniał... tymczasem chodź z nami! No, podaj twoje ręce — rozkazał detektyw, zakładając chłopcu kajdanki na ręce.

— Jestem przecież zupełnie niewinny.. Czego chcecie ode mnie — łkał młodzieniec — chciałem tylko zarobić kilka dolarów... Mam chorą matkę... Nie miałem na lekarstwo... Niech pan mnie przedewszystkiem wysłucha...

— Milczeć! Nie gadać! — Krzyknął detektyw i założył kajdanki chłopcu.

Chłopiec łkał bez przerwy.

— A pan, mister Catlava, zechce udać się z nami — rozkazał detektyw — być może, jest pan naprawdę uczciwym obywatelem, tak, jak pan twierdzi. Ale ponieważ nie mamy jeszcze zupełnej pewności, musimy pana aresztować i oddać do dyspozycji sędziego Greena. Poza tem zmuszeni jesteśmy dokonać osobistej rewizji wszystkich znajdujących się teraz w sklepie.

Wywiadowcy przeszukali również cały magazyn, szperając we wszystkich zakamarkach. Ale nic podejrzanego nie zdołali odnaleźć.

Właściciel magazynu oraz chłopiec, który łkał bez przerwy, zostali pod silną eskortą odprowadzeni do City-hall.

Kierownik brygady śledczej zjawił się w pokoju sędziego i zameldował:

— Panie sędzio, wpadliśmy na ślady gangsterów...

Sędzia zerwał się uradowany z miejsca:

— Co pan powiada?... Proszę, proszę, niech pan mi wszystko opowie... Oczekuję już panów z niecierpliwością.

Detektywi poczęli opowiadać, w jaki sposób jechali wślad za chłopcem, który przybył, by odebrać pieniądze od pani Banks, jak on wszedł z paczkami do magazynu Henryka Catlavy, wreszcie o aresztowaniu właściciela magazynu i chłopca...

— Hm... W magazynie damskiej konfekcji? — głośno rozważał Green — czy Fred miałby być aż tak nieostrożny? Nie, to wszystko wydaje mi się być mocno podejrzane... A czyście znaleźli te skrawki papieru u chłopca?

— Oczywiście, panie sędzio...

— Czy otworzyliście te woreczki?

— Nie, zresztą to zupełnie zbyteczne. Przecież wiemy, co te woreczki zawierają...

— Słuchajcie — powiedział rozkazująco sędzia — przynieście woreczki do mego gabinetu i sprowadźcie mi tego chłopca.

Po kilku chwilach wprowadzono do pokoju



Do magazynu wpadło 30 detektywów z rewolwerami w ręku.

chłopca, który wciąż jeszcze płakał, zaklinając się, że jest niewinny. Detektyw podał kilka paczek, które chłopiec wyniósł ze sobą z auta.

Sędzia spojrzał na chłopca o przestraszonej twarzy i zapłakanych oczach i odrazu zdecydował:

— Nie, to na pewno nie jest członek bandy gangsterów. Gangster nie drży w gabinecie sędziego i nie płacze.

— No, chłopcze, powiedz odrazu prawdę, kto cię posłał do pani Banks?

— Opowiem panu, mister wszystko — odrzekł łkając chłopiec — jestem niewinny, chciałem tylko zarobić kilka dolarów... Sprawa tak się przedstawia... jestem bezrobotny... Pracowałem w hotelu Morissona...

— To mnie teraz nie obchodzi — przerwał sędzia — opowiedz, kto ci kazał pójść do pani Banks, kto ci podał jej adres...

— Szedłem sobie spokojnie ulicą... Mój panie, byłem taki głodny... Muszę panu powiedzieć, że ojca nie mam, a moja matka jest ciężko chora... Wałęsam się po ulicy i myślę: gdzie tu wydębić kilka dolarów... Nagle pociągnął mnie ktoś za rękaw.

— Hej, słuchaj chłopcze — powiada.

Odwracam głowę, i patrzę. Stoi przede mną jakiś pan uśmiechnięty i powiada:

— No, chcesz zarobić uczciwie kilka dolarów?

— Oczywiście, że chcę zarobić kilka dolarów, właziłbym na ściany, byle cośkolwiek zarobić — opowiedziałem temu panu o uśmiechniętych oczach. Kiedy mu powiedziałem, że gotów jestem robić wszystko, co mi tylko każe, zaprowadził mnie do restauracji, gdzie poczęstował mnie takiemi przysmakami, jakich nie jadłem, póki żyję. Podczas jedzenia ten pan powiedział do mnie tak:

— Słuchaj chłopcze, mam dla ciebie pewne polecenie, ale uważaj, byś wszystko dokładnie wykonał. Pójdziesz na California — Street 2875. Tam mieści się pałac miljonera Banksa. Kiedy przyjdziesz do pałacu, powiesz strażnikowi, że masz pilny interes do pani Banks Zapamiętaj sobie to nazwisko...

— Mam doskonałą pamięć — odpowiedziałem — ale pan może mi przecież dać list z adresem...

— Nie trzeba żadnego listu — odrzekł tamten — zapamiętaj. Pani Banks... Banks... Jeśli cię do niej zaprowadzą, powiedz jej, że przybyłeś poto, co ona miała dziś dać. Ona już jest powiadomiona, o co chodzi... Sądzę, że otrzymasz od niej albo list, albo kilka woreczków... Nie wolno ci zaglądać do woreczków, bo tam jest coś, co może wybuchnąć...

Kiedy usłyszałem, że to może wybuchnąć, przestraszyłem się nie na żarty, bo co mi po tych dziesięciu dolarach, które ten jegomość mi proponuje, skoro mogę wylecieć w powietrze. Pan o śmiejących się oczach zauważył moje zakłopotanie i odrzekł:

— To nie wybuchnie, jeśli nie otworzysz woreczków... Zresztą, masz jeszcze dziesięć dolarów za drogę... Ale teraz słuchaj dalej uważnie... Potem, jak otrzymasz od tej niewiasty woreczki, albo koperty, albo, być może jedną kopertę z listem — pójdziesz z tem najpierw pieszo... Gdy przejdziesz jakieś trzysta kroków, wsiądziesz do pierwszego pustego auta, które napotkasz po drodze. Gdy tylko wejdziesz do auta, schowasz rzeczy, które otrzymasz od niej pod siedzenie, a sam każesz szoferowi jechać do magazynu Catlavy. Tam wysiądziesz, wejdziesz do sklepu, zapytasz o pana Knoringa i oddasz jemu to...

Jegomość ten wyjął kilka baloników gumowy, pozbawionych powietrza i rzekł do mnie:

— Widzisz chłopcze, te baloniki i te gazety, możesz z łatwością ukryć u siebie w kieszeni. Kiedy schowasz te woreczki pod siedzenie, wyjmiesz te baloniki gumowe, i napełnisz je powietrzem, potem zawiniesz szczelnie w gazety, by nie można było poznać, co tam jest, i wysiądziesz... Czy rozumiesz co mówię... Mister Knoring, któremu masz wręczyć te balony, już będzie wiedział, co to wszystko oznacza... Ale pamiętaj chłopcze — powtarzał kilkakrotnie ten jegomość — czyń wszystko tak, jak ci każę... masz jeszcze kilkanaście dolarów... Podał mi kilka nowiuteńkich banknotów dolarowych, tak, że mi przed oczyma aż zajaśniało... Potem powiedział: a mister Knoring doda ci jeszcze za drogę...

W głowie mi aż zaszumiało z radości... Przed kilku godzinami marzyłem o tem by wyżebrać kilka centów, a byłem głodny jak pies, a teraz nagle najadłem się do syta, otrzymałem do ręki dwadzieścia pięć dolarów! Mister, gdyby ten pan kazał mi w tej chwili skoczyć z dachu na bruk, nie zawahałby sięę... Przysięgam panu, na życie mojej chorej matki, że mówię szczerą prawdę i tylko prawdę...

— A zatem w tych paczkach są tylko balony? — zapytał sędzia Green, wskazując na kilka paczek zawiniętych w papier.

— Yes, mister — odrzekł chłopiec — niech pan się przekona, że mówię szczerą prawdę.

Sędzia rozpakował paczki i przekonał się, że chłopiec mówi prawdę. W paczkach były baloniki, zapakowane w papier.

Dopiero teraz stało się jasne dla sędziego Greena, w jak sprytny sposób chcieli gangsterzy wyłudzić z rąk mistress Bank okup. Dopiero teraz zrozumiał, że do auta, w którem jechał chłopiec, potem, jak on wysiadł, na pewno wsiadł jakiś gangster, który zabrał woreczki. A być może, auto to było własnością gangsterów...

Green był teraz pewny, że ani ten bezrobotny chłopiec, ani właściciel magazynu, nic wspólnego nie mają z bandą Freda. A jednak kazał jeszcze zatrzymać ich w areszcie, do chwili wyjaśnienia całej sprawy.

Ale jednej rzeczy nie mógł sobie sędzia Green darować: wszelki ślad za Fredem i jego bandą zaginął. Był pewien, że złapał już tego niebezpiecznego detektywa, który przeistoczył się w gangstera, a nagle: wszystko prysło... Green zagryzł ze złości wargi.

Musi za wszelką cenę złowić Freda. Ten człowiek może teraz wyrządzić największe szkody. Zemści się w okrutny sposób na Banksie, na pani Banks, i na nim, Greenie, zato, że udaremnił jego plany otrzymania okupu...

Za wszelką cenę musi odnaleźć kryjówkę Freda.

A w tym czasie, gdy sędzia Green głowił się u siebie w gabinecie nad tem, jak dostać w swe ręce Freda, rzekomego gangstera, który porwał Banksa — biedny Fred siedział w pokoju miss Nory i czytał niesamowitą wiadomość w gazecie, że on sam został wodzem bandy gangsterów...

— Może to wszystko tylko sen? — starał sam uspokoić siebie.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Smutna Luta S." pisze: „Śniło mi się, że robiłam na strychu porządki i znalazłam dwa jajka. Jedno było gołębie, a drugie gęsie (bez skorupki, tylko błonką pokryte). W jajku tem było bardzo dużo motyli".

*

Czeka Panią rozmowa z dawno niewidzianą osobą. Motyle w Pani śnie oznaczają zamożność w przyszłości. Kłótnia bęzie z kobietą. Gołębie jajo wróży dobre zdrowie. Mąż kocha Panią.

M. T. T. 13. Niepotrzebnie martwi się Pan złemi warunkami materjalnemi, gdyż zmienią się one na lepsze. Szatynka jest Panu nader życzliwa. Proszę unikać alkoholu. Opanowanie nerwowe da Panu dużo dobrego. Interesujące wieści otrzyma Pan.

„Berry" (?). Zaszczytne stanowisko osiągnie Pan w przyszłości. Kłopot pieniężny będzie. Grosik zaszyty w odzież przyniesie Panu szczęście. Spotka Pan blondyna. Rozrywka czeka Pana.

P. „Lolita". Pewien szczegół w liście Pani zdradza, że ma Pani przykrą dolegliwość i że leczy się Pani u znachorów. Radzę zerwać z nimi i natychmiast zwrócić się do lekarza.

Pan Leon z Narbutta opisuje następujący sen:

„Szedłem ulicą Narbutta i zauważyłem pośrodku jezdni olbrzymią, dwupiętrową butlę, napełnioną srebrzystym płynem. W płynie tym harcowały czarne, zwinne rybki".

*

Sen powyższy ostrzega Pana przed alkoholizmem. Jeśli ostrzeżenie nie poskutkuje, ściągnie pan na siebie nieszczęście. Otrzyma Pan pieniądze. Ktoś Pana obmawia.

W. W. W. (Wilno). Niewielka strata czeka Pana. Nadejdzie dobra wiadomość. Miłe chwile spędzi Pan w gronie osób bliskich. Radość domowa będzie. Sen żony wróży przykrość z powodu plotek i spełnione marzenie.

P. Zofja Szmidtówna. Zamążpójście czeka Panią. Przykrość przy pracy. Marynarz myśli o Pani i mówi o Pani z kolegami. Podróż będzie w przyszłości.

K. E. S. Czeka Pana spór o pieniądze. Proszę się wystrzegać oszustwa lub kradzieży. Szatyn jest Panu życzliwy. Szczęśliwa liczba: 49.

Storczyk — Maryla (Brześć n-B.). Może Pani pisywać albo na adres warszawski, albo do „Dziennika", gdzie Pani wygodniej. Czeka Panią jakiś zawód. Miła nowina nadejdzie. Zmiana będzie.

W przedszkolu

Zaczarowany świat dzieciństwa

Jesteśmy w obszernej, jasnej sali o czterech dużych oknach. Przy maleńkich stoliczkach siedzi około pięćdziesięciorga dzieci w jasnych fartuszkach. Każde dziecko ma swój wygodny fotelik. W oknach zieleń doniczkowa, na ścianach barwne obrazki, w kącie pokój dla lalek, zabawki, piłki. Dzieci, nucąc prostą piosenkę, pracują zawzięcie. Lepią coś z gliny.

To przedszkole.

Podchodzę do pierwszego z brzegu stolika, przy którym siedzi dwoje dzieci. Sądząc po długich kędzierzawych włosach, możnaby przypuszczać, że to dziewczynki. Okazuje się jednak, że jedno dziecko — to chłopczyk, drugie — dziewczynka.

— Co tam robicie? — pytam.

— Lepimy małe kurczątka. Byliśmy w kurniku z panią, tam widzieliśmy starą kwokę i dużo, dużo małych kurek. Teraz te kurki lepimy z gliny — odpowiada rezolutnie chłopiec.

— Podoba ci się ta robota?

— O jej! Jabym ino cały dzień coś majstrował.

— No a w domu nie majstrujesz? — pytam.

— W domu, to musi być porządek. Jak tylko coś majstruję, to mamusia zaraz krzyczy.

— W domu niema gliny, ani plasteliny — dodaje dziewczynka, a nożyczki to mamusia chowa, bo się stępią i są niedobre do szycia.

Zabawa ,która kształci

Młoda wychowawczyni prowadzi mnie do szafy, w której przechowane są różne prace dzieci. Są to roboty z gliny, plasteliny, słomy, papieru, kartonu, z korków, patyków, żołędzi kasztanów. Są między pracami takie, które wykonaniem swem budzą moje zdumienie.

— Tego zgrabnego konia też ulepiło dziecko? — pytam z niedowierzaniem.

— Wśród dzieci często odkrywamy talenty — odpowiada wychowawczyni.

— W jakim celu dzieci wykonywują te prace?

— Kształcą swe zmysły. W przedszkolu nie uczymy czytania ani pisania, staramy się jedynie stworzyć takie warunki w którychby dziecko mogło się normalnie rozwijać. Tak, jak roślina musi mieć wystarczająco dobrą glebę, słońce, powietrze, a nieraz podpórkę, tak dziecko musi mieć możność życia społecznego, ruchu, ujście dla instynktu zabawy, musi majstrować, lepić, umieć patrzeć i widzieć otoczenie, powoli je poznawać. Wszelkie władze psychiczne dziecka muszą normalnie się rozwijać. A gdy psychika dziecka wykazuje pewne odchylenia, przedszkole stara się przyjść z pomocą.

Wychowanie przedszkola

— To chyba nie każdy potrafi dać dziecku w przedszkolu taką opiekę?

— Naturalnie. Istnieją specjalne zakłady, które kształcą wychowawczynie przedszkoli. W Polsce mamy 16 seminarjów dla wychowawczyń przedszkoli, w tem 8 państwowych i 8 prywatnych. Corocznie wypuszczają one zgórą 250 absolwentek, gruntownie przygotowanych do pracy wychowawczej w przedszkolu. Coprawda nie we wszystkich przedszkolach pracują wykwalifikowane wychowawczynie. Ostatnio jednak Ministerstwo Oświaty wydało obostrzone przepisy, których celem jest pozostawienie w przedszkolach jedynie, wykwalifikowanych wychowawczyń. Dla dobra dziatwy należałoby przestrzegać, aby wychowawczynie przedszkoli rekrutowały się tylko z abiturjentek seminarjów dla wychowawczyń przedszkoli.

Przedwojenna ochronka

— Dawniej przedszkola nazywaliśmy ochronkami. Dlaczego nastąpiła zmiana nazwy? — pytam.

— Ochronka była pomyślana jako zakład, który miał chronić dziecko przed zgubnemi wpływami otoczenia, lub braku opieki rodzicielskiej. Dziś przedszkole skupia i takie dzieci, które mają w domu opiekę, żyją w dobrem środowisku. Jednak i bardzo inteligentny dom nie może sobie pozwolić na metodyczne urabianie swoistych cech duszy dziecka, na zastosowanie tych metod i tych pomocy naukowych, które daje przedszkole. Przedszkole nietylko chroni przed złem, ale przedewszystkiem kształci. Kształci spostrzegawczość, zmysły, uczy grzeczności, zgodnego życia w małem dziecięcem społeczeństwie, wzbogaca uczucia — słowem rozwija dziecko. Nic też dziwnego, że ustawa o ustroju polskiego szkolnictwa przewiduje oparcie szkoły powszechnej na powszechnem przedszkolu. Ale ja się tu z panem rozgadałam, a dzieci prace skończyły. Dzieci! — zaśpiewajmy coś panu! — O wiosence! O ogrodniku! Czarnego barana! wołają dzieci.

I wziąwszy się za ręce, utworzywszy przy ścianach duże koło — dzieci zaśpiewały o ogrodniku, żywą gestykulacją naśladując pracę ogrodnika.

Opuszczając ten przemiły dziecięcy światek, z żalem rozmyślałem, że w Polsce tylko 3 procent dzieci miejsce znalazło w przedszkolach.

Kupon porady prawnej

Na małej wokandzie...

Krótkowidz

(A. E.) Pan Bronisław Maślak, obdarzony przez naturę niezwykle krótkim wzrokiem, nie chciał za nic w świecie nosić okularów. Z tego też powodu naraził się na bardzo niemiłą przygodę.

Otóż pewnego razu pan Bronisław odwiedził swych znajomych, Gałeckich, którym los zesłał niedawno potomka.

Rozpromienieni rodzice podprowadzili gościa do wózka. Ruchliwy dzieciak zrzucił wolnie z siebie kołderkę i leżał „odwrotną stroną medalu" do góry, ale pan Maślak nie dojrzał owej zmiany pozycji i rzekł:

— Fajny chłopak. Odraz widać, że będą z niego ludzie. Gębusię ładne posiada, całkiem do pani Gałeckiej podobne. Panią Gałecką aż zatchnęło z oburzenia.

— I do taty także samo podobny — mówił pan Bronisław — ponieważ że też równie łysinkie posiada.

— Pan Gałecki poczerwieniał ze złości, ale nic nie odpowiedział.

— Wogóle — ciągnął gość cyferblacik ma ładny, okrągły, Policzki tłuściutkie. ...Chętnie bym go pocałował, ale się pietram, żeby dzieciaka nie zarazić, ponieważ że katar posiadam.

— Katar? Nie szkodzi! — odparł ze zjadliwym uśmiechem pan Gałecki. — Możesz pan całować. On także samo katar akuratnie ma, znakiem tego nic mu nię będzie!

Wobec tego pan Bronisław nachylił się nad wózkiem i cmoknął dziecko w domniemany policzek.

— Pocałuj go pan jeszcze raz — radził pan Gałecki — bo dzieciak ma takie przyjemność, że aż się uśmiechnął.

Dopiero przy trzecim pocałunku zorjentował się pan Bronisław w swej pomyłce. Rozgniewał się wówczas bardzo i wybiegł z mieszkania, aby czem prędzej wnieść skargę do sądu grodzkiego.

Sąd jednak nie dopatrzył się w czynie małżonków Gałeckich żadnych cech przestępstwa i ogłosił wyrok uniewinniający.





Wóz jaśnie pani, 20 lat temu i dzisiaj.



ŻEBRAK

— Macie tu, dobry człowieku...

— Dziękuję uprzejmie, czy mógłbym jeszcze prosić trochę benzyny do mego samochodu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Oskarżam"

P. JAGODKA pisze nam:

„Chociaż mam dopiero 17 lat i może nie powinnam zabierać głosu w tak poważnej dyskusji, toczącej się w dziale „W cztery oczy", a rozpoczętej przez p. „Lili girlsę", bo na pewno znajdzie się niejeden czytelnik, który powie „nic nie rozumie, a mądrzy się", lecz trudno. Niech mówią, jak chcą, ja jednak popieram częściowo oskarżenie p. „Lili" i innych pań, które zabrały już swój głos pisząc, że mężczyźni są podli. Bo czyż nieprawda?

Najpierw starają się słówkami rozkochać w sobie kobietę, a kiedy jest już w nim zakochana po uszy, przystępują o szturmu. Kiedy nie udadzą im się zamierzone plany, porzucają ją, uważając, że jest nie warta ich miłości i nie pokazują się długi czas, nie bacząc nato, jakie męczarnie przebywa kobieta, nie widząc go i nie mając o nim żadnej wiadomości. A co wtedy robi „on"? Otóż „on", nic nie skorzystawszy u jednej, szuka drugiej, która, jak mówi, warta będzie „jego" miłości. Tak Szanowni Panowie, na pewno nie zdajecie sobie z tego sprawy, jak przykro nam jest wydawać o Was taki sąd. Lecz kto jaki grzech popełni, taką powinien otrzymać karę.

Teraz opiszę dlaczego i ja, choć jestem młoda, wydaję taki sąd o mężczyznach, choć nie o wszystkich, bo znam ich jeszcze bardzo mało, ale wystarczyło mi poznać jednego, aby mieć pojęcie, jak podli mogą być mężczyźni. Otóż w roku ubiegłym poznałam chłopca, również młodego, bo mającego 21 rok. Z początku spotykaliśmy się tylko w tym związku, do którego z biegiem okoliczności razem należeliśmy.

Po pewnym czasie na jednej z uroczystości, urządzanej przez związek, poznał moich rodziców. Potem zaczął bywać u nas w domu. Bywał dość często, bo niedaleko ode mnie uczęszczał do szkoły. Kiedy przychodził do nas, było mi bardzo przyjemnie. Umiał ładnie tańczyć, śpiewać i żeby było największe towarzystwo, wszystkich umiał rozweselić.

Pewnego razu zaczął opowiadać mi o „miłości", którą żywi do mnie. Nie mogłam go słuchać, bo kiedy mówił mi o swych uczuciach, jakiś głos szeptał mi „to nieprawda, nie słuchaj go!" Przerwałam mu, prosząc, aby zaczął mówić o czem innem. Nie zrażał się tem, że nie chciałam go słuchać.

Pewnego dnia, na który zamówił swą wizytę, nie mógł przyjść. Napisał więc mi list. W liście swym znów zapewniał mnie o swej „wielkiej miłości", prosząc na końcu, abym napisała mu, czy jest również kochany. Namyślałam się długo. Wreszcie postanowiłam nie pisać mu prawdy. Choć nie był mi również obojętny, napisałam mu co innego, pytając czy nie możemy być tylko przyjaciółmi, których łączy węzeł przyjaźni? Czy koniecznie mamy być związani węzłem miłości? Bo węzeł miłości trwa krócej, niż węzeł przyjaźni. Po tym liście „miłość" jego ostygła. Zaczął przychodzić coraz rzadziej.

Pewnego razu chciał mnie podczas tańca pocałować. Nie pozwoliłam mu i od tamtej chwili „miłość" jego ostygła zupełnie. Pokazywał się bardzo rzadko. Wreszcie nie był pewno ze trzy tygodnie. Potem nie wiem skąd dowiedział się, że jestem chora i przyszedł. Kiedy zapytałam go, co słychać, dlaczego tak długo nie przychodził, powiedział, że był chory. Lecz wymienił taką chorobę, która w żaden sposób nie mogła minąć w ciągu tak krótkiego czasu, nie pozostawiwszy po sobie żadnego znaku.

Po pewnym czasie znów pokazał się. Na zapytanie, dlaczego nie przychodził, czy znów był chory, powiedział, że nie, ale ma bardzo dużo lekcyj, tak, że niema czasu przyjść. Lecz czy można mu wierzyć, że nie ma czasu, kiedy koleżanki spotykają go w różnych stronach z innemi paniennami? Czy dla innej, może mieć czas, a dla mnie, którą tak „strasznie kochał" nie może znaleźć chwili czasu?

Więc proszę mi powiedzieć, czy jeśli kobieta zostanie oszukana przez jednego, który sobie zakpił z miłości, może potem wierzyć drugiemu, który naprawdę ją pokocha i chciałby, aby i ona go pokochała? Czy kobieta będzie zdolna pokochać jeszcze raz czystą miłością, jeżeli pierwsze młodzieńcze uczucie zostawiło po sobie jedynie wspomnienie oraz wstręt do wszystkich mężczyzn? Czy mężczyźni nie są podli?"

Prezydentowa Ameryki

wybudowała nowoczesną kuchnię za 100.000 dolarów

Pani Roosevelt, żonie prezydenta Stanów Zjednoczonych, po wielkich staraniach udało się przerobić kuchnię i składy na żywność w Białym Domu. Dotychczasowe pokoje, w których gromadzono zapasy, były rozrzucone po całym gmachu, a poza tem roiły się od myszy, których w żaden sposób nie można było wytępić.

W kuchni zaś, która posiadała urządzenia z 1857 roku, nie można było przygotować oficjalnych obiadów dla 1200 lub 1500 gości. Ida, stara murzynka, która od lat jest kucharką państwa Roosevelt, wpadała w rozpacz, gdy przygotowywała tego rodzaju wystawne obiady. Miała do pomocy dwa lub trzy tuziny kuchcików, którzy z ledwością mogli się pomieścić w małej kuchence, w której panował ścisk i rwetes. Pani Roosevelt postanowiła zmienić warunki, panujące w kuchni. Poruszyła wszystkie sprężyny, zdołała przekonać małżonka jak i wyższych urzędników Białego Domu i wreszcie dostała pieniądze na przerobienie kuchni. Dzięki niej kuchnia Białego Domu należy do najlepiej urządzonych kuchni świata, a swój cel osiągnęła pani Roosevelt „zaledwie“ za 100000 dolarów.

Obok kuchni znajduje się kilka pokojów, w których gromadzi się zapasy, garderoba dla kuchcików i pokój wypoczynkowy dla kucharki.

Sama kuchnia jest widna, jasna i błyszczy od lśniących rur i elektrycznych naczyń. Wszystko w tej wzorowej kuchni jest poruszane zapomocą elektryczności. Największe wrażenie wywiera duża elektryczna płyta kuchenna, która zajmuje całą ścianę i składa się właściwie z całego szeregu piecyków. Są tam specjalne piecyki dla pieczenia mięsa, chleba, tortów, ciasta i innych potraw. W płytę jest wmurowany olbrzymi garnek do gotowania zupy i szereg brytwanek do przyrządzania poszczególnych potraw.

Zapachy kuchenne są usuwane z kuchni zapomocą wielkich wentylatorów, zanim jeszcze stają się one niemiłe dla powonienia. Godne uwagi są również chłodnie z automatycznym regulatorem temperatury.

Bezgłośne windy ze szkła i stali przywożą potrawy z kuchni do jadalni Białego Domu. Otwierają się one automatycznie, dzięki czemu służący mogą z łatwością wyjmować z nich tace z potrawami i podawać je do stołu.

Admira - Pogoń 3:1 (1:0)

We Lwowie rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy Admirą (Wiedeń) i Pogonią, zakończony zwycięstwem wiedeńczyków w stosunku 3:1 (1:0). Drużyna Admiry wykazała doskonałe zgranie i górowała nad Pogonią zwłaszcza pod względem technicznym. Bramki dla Admiry zdobyli Vogel I (2) i Vogel II (1), a dla Pogoni — Zimmer. Sędziował p. Medecki.

Reprez. Węgier - Kraków 3:2 (1:1)

Rozegrany w Budapeszcie wobec 35.000 widzów mecz pomiędzy reprezentacją piłkarską Krakowa a olimpijską (amatorską) reprezentacją Węgier zakończył się zwycięstwem Węgrów w stosunku 3:2 (1:1).

Polacy przegrali niezasłużenie, gdyż mieli przez cały czas znaczną przewagę. Węgrzy grali jednak niesłychanie ostro i brutalnie. Ofiarą brutalności Węgrów padli bramkarz Polaków Madejski, Kotlarczyk 1-szy i Sitko, których zniesiono z boiska. Na szczęście kontuzje Polaków nie okazały się groźne.

Pierwszą bramkę zdobyli Węgrzy w 10-ej minucie. Polacy wyrównali w pół godziny później. Wynik remisowy utrzymuje się do końca pierwszej połowy.

Po przerwie Węgrzy dążą za wszelką cenę do zwycięstwa, nie cofając się, jak już zaznaczyliśmy, przed brutalną grą co wywołuje ostrą reakcję publiczności. W 17-ej min. pada druga bramka dla Węgrów, na co Polacy odpowiadają znowu punktem, zdobytym w kilka minut później. Decydujący punkt dla Węgrów uzyskany został w 38ej min.

Sędziował Węgier Ban stronniczo na korzyść Węgrów.

Pogoda i smak tytoniu

Dziwna zagadka dla palaczy

Pewne pismo angielskie przeznaczone dla palaczy postawiło swym czytelnikom następujące pytanie: „Czy palacz może przewidzieć pogodę na podstawie smaku tytoniu?“

Do redakcji pisma napłynęło tysiące odpowiedzi, z których część była bardzo dziwaczna i nie można jej było brać poważnie. Większość jednak palaczy odparła na to pytanie twierdząco i jednogłośnie podawała tę samą metodę przepowiadania pogody na podstawie papierosów. Odpowiedzi napłynęły z różnych części kraju i wszędzie daje się zauważyć to samo zjawisko.

Palacze twierdzą, że gdy papieros ma gorzkawy i „drapiący“ smak przy ładnej pogodzie, spadnie wówczas deszcz, a zimą śnieg. Jeśli da się zauważyć to samo zjawisko przy brzydkiej pogodzie, pogorszy się ona jeszcze bardziej, lub też utrzyma się na dotychczasowym poziomie. Gdy papierosy stają się słodkawe w smaku, nastąpi radykalna poprawa pogody.

Papieros może tylko wówczas służyć za barometr, jeśli znajduje się w opakowaniu przepuszczającem powietrze i jest wystawiony na wpływy atmosferyczne. W tym wypadku przepowiedzenie pogody na podstawie papierosa jest trafniejsze i szybsze niż na podstawie prawdziwego barometru.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Pozostała kwestja, czy powiedzieć ostatecznie Oli, że jej matką jest hrabina Lanecka...

Ojciec Oli — Adam Warski — postanowił raczej tego nie czynić...

Pocóż było Olę martwić niepotrzebnie świadomością, że ma taką matkę...? Mogłoby to wywołać nawet bardzo groźny wstrząs nerwowy u tej, teraz tak szczęśliwej dziewczyny.

Napawała się radością pierwszej miłości, żyjąc jedynie nadzieją na rozkosz małżeństwa z ukochanym nadewszystko Zbyszkiem.

Cała ta radość byłaby zamącona świadomością, że jej główna prześladowczyni, źródło wszystkich jej nieszczęść — to jej rodzona matka, a więc kobieta, której obraz powinien zawsze pozostawać święty i nieskalany w sercu każdego człowieka.

Powiedziano więc Oli, że jej matka nie żyje, że umarła w czasie porodu... Było to o tyle prawdziwe, że rzeczywiście Zofja przez parę dni walczyła ze śmiercią, rodząc Olę... I o tyle prawdziwsze, że Zofja nie dożyła nawet do ślubu córki.

Po paromiesięcznym zaledwie pobycie w domu obłąkanych zmarła rzeczywiście.

W ten sposób wyginął ród Burowskich, który tyle zła przyczynił światu.

Adam Warski doszedł więc do wniosku, że tak właśnie będzie najlepiej... Trudności były tylko z jednem...

Ola chciała koniecznie wiedzieć, gdzie jest grób jej matki, aby móc modlić się przy nim za spokój jej duszy.

Ponieważ nie wiedziano, jak to upozorować, Warski wymyślił jeszcze jedno kłamstwo, tłumacząc się sam przed sobą, że to czyni dla dobra Oli.

Wskazał jej więc grób swojej żony...

Ilekroć odwiedzał go obecnie, Ola towarzyszyła mu, modląc się o spokój duszy pani Warskiej, rzekomej swej matki. Ostatecznie, nie było w tem nic takiego złego...

Jej opiekunka Mantarska wyszła na tem wszystkiem jeszcze najlepiej...

Warski, szczęśliwy z odnalezienia córki, obdarował Mantarską bardzo hojnie.

Była taka sprytna, że mu okazała rachunki sum, łożonych na wychowanie Oli.

Trafiła na dobrą chwilę...

Warski był taki uradowany, że podpisał wszystko, nawet nie sprawdzając...

Więcej nawet — dodał jej jeszcze wielką sumę, jako nagrodę.

Słowem, Mantarska nie mogła narzekać i szczerze sama sobie winszowała pysznego pomysłu z zatrzymania Oli u siebie w swoim czasie.

— Wiedziałam, że ten wydatek mi się sowicie opłaci — mówiła sama sobie — tak, tak, ja mam głowę na karku! Grunt, to wytrzymać do końca...!

Miała natomiast sporo zmartwień z rodzonym synkiem...

Jego triumfy sportowe wnet się zakończyły...

Kto chce się utrzymać na wysokości w sporcie, musi stale i usilnie trenować, a poza tem prowadzić bardzo regularny tryb życia. Wszelkie hulanki i pijatyki szkodzą tu bardzo...

Ponieważ Jasiek nie chciał, czy nie mógł odzwyczaić się od hulaszczego trybu życia, wkrótce już na torze każdy bił go, jak chciał...

Zbladła jego gwiazda, a razem z nią również honory i sława...

Nie był też już tak bardzo pożądany przez rozmaite bogate damulki, lubiące sobie „zafundować“ słynnego sportowca, zwłaszcza, gdy był taki piękny, jak... „piękny Jasiek“.

Słowem, zaczęła się równie przykra, jak całkowita „bryndza“.

Ponieważ zaś Jasiek już oddawna miał wielce podejrzaną „ferajnę“, coraz bardziej więc wchodził w zatargi z władzami policyjnemi i sądowemi.

„Mantarsia“, jak ją teraz nazywały sąsiadki od czasu, jak się niewiadomo skąd nagle poważnie wzbogaciła — drżała na samą myśl, że Jasiek rodzoną matkę okradnie i zrabuje jej skarby, uzyskane od Warskiego.

Do banku czy PKO. zanosić nie chciała... Nikomu już nie wierzyła, nikomu nie ufała... Po nocach nie sypiała w obawie, że jej kto te pieniądze ukradnie, jeżeli nie własny syn, to ktoś nasłany.

Niechętnie też spoglądała Mantarska na Zezkę, która całemi dniami przesiadywała tu z Jaśkiem albo w oczekiwaniu na niego.

Mantarska bowiem wiedziała, że Zezka jest nietylko kochanką Jaśka, ale również wspólniczką, a nawet niekiedy inicjatorką niektórych jego wypraw złodziejskich.

Przecież już jako dziecko, Zezka zręcznie zagłębiła ręce w torbę dorożkarską swego ojca...

To też Mantarska żyła w jednym strachu i w głębi duszy nawet marzyła o tem, aby tego Jaśka, którego nigdy nie kochała, wreszcie jakoś przymknięto...

Marzenia jej i pod tym względem się spełniły.

Kiedyś Jasiek namówił Zezkę do okradzenia pewnego bogatego przyjezdnego z prowincji „na podchód“.

Skorzystano z nieobecności Mantarskiej, która wyjechała na wieś, rozglądając się za jakimś gruntem do nabycia.

Zezka zwabiła kogoś, łasego na jej więdnące wdzięki — do mieszkania... Póki tuliła go czule, Jasiek skrzętnie opróżnił kieszenie „gościa“. Ten wszakże okazał się nie w ciemię bity... Zaalarmował policję, która „przyskrzyniła“ złodziejską parkę.

Ponieważ już dawno miano ich na oku, nie ujdzie im to tym razem na sucho...

— A niechże zgniją w kryminale! — rzekła Mantarska — dowiedziawszy się o wszystkiem.

Dalszy ciąg jutro.







I) Z pobytu ministra Becka w Białogrodzie. Na zdjęciu minister Beck w chwili składania wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

II) Słynny okręt „Queens Mary" w czasie podróży. Jak wiadomo, „Queens Mary" jest jednym z największych okrętów na świecie.

III) Z paryskiego toru wyścigowego. Na zdjęciu zwycięzca derbów i jego właściciel.



Nowy model samolotu amerykańskiego.

Szukał żony
w ciągu 18 lat

Zaraz po ukończeniu wojny, gdy kasyno Monte Carlo roiło się od nowobogackich w jednej z sal zdarzył się niecodzienny wypadek. Hiccens Kelly, piękny, 32-letni Amerykanin, który przed 8 dniami przybył z Bostonu wraz ze swą żoną Albertą, stał w środku sali z wyciągniętym rewolwerem w ręku i groził, że wystrzeli wszystkich, gdy mu się nie powie, gdzie znajduje się jego małżonka.

W sali zapanowała panika. Gracze rzucili się do drzwi, tylko kilku odważniejszych podbiegło do Amerykanina i zanim ten zdołał pociągnąć za cyngiel, obezwładnili go. Odwieziono go do zakładu dla nerwowo chorych, gdzie stwierdzono, że uległ on poważnemu wstrząsowi nerwowemu.

Lecz okoliczność, że młoda kobieta znikła w jakiś tajemniczy sposób, nie dawała ludziom spokoju. Nikt jej nie widział w towarzystwie obcego mężczyzny. Przebywała wyłącznie ze swym mężem i naogół przypuszczano, że ona kocha swego bogatego i przystojnego małżonka.

Policja całego świata zajęła się tajemniczem zniknięciem pani Kelly, lecz poszukiwania nie przyniosły pożądanego rezultatu. Władze nie umiały nawet zdać sobie sprawy, czy piękna pani Alberta Kelly padła ofiarą gangsterów, czy też porzuciła męża, uprzednio starannie przygotowawszy się do ucieczki.

Tymczasem Kelly przebywał w zakładzie dla umysłowo chorych. Dopiero na żądanie amerykańskich władz zajęli się nim najwybitniejsi lekarze w dziedzinie psychjatrji. Ustalili oni, że Kelly działał w kasynie w stanie silnego podniecenia, ale że w rzeczywistości nie jest on chory umysłowo.

Na podstawie opinji wybitnych lekarzy Kelly'ego wypuszczono z zakładu. Zaraz po znalezieniu się na wolności Kelly przysiągł sobie, że nie spocznie, zanim nie znajdzie tego, który uprowadził jego żonę. Nie wierzył bowiem, by popełniła ona samobójswo. Zbyt kochała życie. Tylko ktoś musiał ją uprowadzić.

Młody miljoner nie rzucał słów na wiatr. W towarzystwie dwóch angielskich detektyków jeździł po całym świecie, lecz nie mógł wpaść na ślad żony i jej kochanka. W r. 1928 Kelly otrzymał wiadomość, która w tej bezmyślnej gonitwie za żoną miała go wprowadzić na jakiś prawdopodobnie właściwy trop. W Londynie zmarła niejaka pani Mary Hogh. Tuż przed śmiercią oświadczyła swemu adwokatowi, że całe mienie przeznacza synowi, który znikł przed laty i najprawdopodobniej znajduje się w Japonji. Dopiero wówczas będzie on mógł się zjawić w Eu[illegible], gdy umrze Hiccens Kelly.

Te słowa zmarłej adwokat miał zachować dla siebie. Wiedział jednak, że Kelly ofiarowałby za tę wiadomość wielką sumę. Przez pewien czas adwokat staczał z sobą walki wewnętrzne. Nie wolno mu przecież było zdradzać tajemnic zawodowych. Wkońcu jednak chęć zdobycia pieniędzy zwyciężyła i sprzedał Kelly'emu tę wiadomość za 37.000 funtów. Kelly po otrzymaniu wiadomości, że żona znajduje się w jakiemś japońskiem mieście, udał się natychmiast do Japonji. Wynajął tam cały szereg detektywów, którzy szukali jego żony we wszystkich większych i mniejszych miastach Japonji. Te poszukiwania trwały przez kilka lat i nie przynosiły pożądanego skutku. Przed 3 laty Kelly ciężko zachorował. Lekarze sądzili, że nie może on znieść klimatu Japonji i radzili mu wrócić do Ameryki i udać się na Miami. Lecz całe mienie miljonera pochłonęły poszukiwania żony i nie mógł on obecnie płacić wysokich cen w sanatorjum w Miami. Umieszczono go więc tam w szpitalu dla biednych. Stan jego zdrowia stale się pogarszał i przed kilku dniami wyzionął on ducha. Tuż przed samą śmiercią ujrzał tę, przez którą stracił całe mienie. Przy łóżku zjawiła się jego zaginiona małżonka. Oświadczyła umierającemu, że rzeczywiście porzuciła go i uciekła z Anglikiem, Hoghem. Nie udała się jednak do Japonji, lecz ukryła się w małem miasteczku meksykańskiem. Przed pewnym czasem Hogh zmarł. Dowiedziawszy się zaś, że Kelly znajduje się w tak opłakanym stanie, wróciła do niego, by mu umilić ostatnie chwile życia.

Morderca wielu osób
otrzymał rentę państwową

Opinję amerykańską zajmuje obecnie niesłychany skandal który został wykryty przez senatora White'a. W swej ostatniej mowie wygłoszonej w senacie, White oświadczył, że w Stanach Zjednoczonych cały szereg bezwartościowych jednostek, które niczem nie przysłużyły się krajowi, otrzymuje renty z kas państwowych. Wśród tych osób znajduje się nawet jeden morderca, 42-letni John Mitless, któremu kasy państwowe wypłacają 100 dolarów miesięcznie.

White zarzucał władzom, że przez te „renty" policja popiera świat przestępczy i że dla gangsterów nie jest tajemnicą, w jaki sposób mogą otrzymywać tego rodzaju subsydja od rządu.

Mitless jest naprzykład wielokrotnym mordercą, który jest identyczny z najbliższym współpracownikiem Jacka Diamonda, i jego krwawe czyny tkwią jeszcze wielu ludziom w pamięci.

Przed pewnym czasem Mitless wypłynął w Nowym Jorku i tu na oczach władz prowadzi żywot lojalnego kupca. Doszło nawet obecnie do tego, że nietylko nie osadzono go w więzieniu, lecz jeszcze wypłaca się miesięczną rentę.

— Czy doszło już u nas do tego — zakończył swe przemówienie White — że za zabójstwo otrzymuje się rentę od rządu?

Na te zarzuty odpowiedział burmistrz Nowego Jorku, la Guardia. Oświadczył na łamach dzienników, że wraz z kierownikiem specjalnej policji do walki z przestępstwem, Edgarem Hoverem wystarali się o rentę dla Mitlessa.

Mitless dzięki swym informacjom oddał policji „nieocenione przysługi" i przyczynił się do ujęcia dwóch najgroźniejszych w chwili obecnej gangsterów, Karpisa i Robinsona. Mitless znajduje się nawet pod specjalną opieką policji.

To oświadczenie nie wystarczyło senatowi. Wybrał on specjalną komisję, która ma zająć się zbadaniem zagadnienia rent, a specjalnie sprawą Millessa.

Jubileusz polskiego klubu w Berlinie

BERLIN. Z racji jubileuszu 25-lecia Polskiego Klubu Sportowego odbył się tu turniej piłkarski o puhar Światowego Związku Polaków. Rano odprawiona została uroczysta msza. Po południu na boisku Związku Polaków rozegrano mecze: Polonja (Karwina) — PKS Berlin II 12.0, Wawel (Czerniowce) — PKS Berlin I 2:1.

KRONIKA KRAKOWA

Czerwiec
2
Wtorek
Marcelina

Do wiadomości członków „Zespołu"

Wybrany na odbytym w dniu 19 kwietnia b. r. zgromadzeniu członków „Zespołu", Komitet postanowił na swych zebraniach podjąć dalsze kroki uznane jednomyślnie za wskazane i celowe, a podyktowane żywotnemi interesami wszystkich zagrożonych członków „Zespołu".

W tym celu uprasza Komitet wszystkich zainteresowanych Członków, ażeby w dalszym ciągu niezwłocznie zgłaszali się w biurze Komitetu, który mieści się w lokalu Związku Lokatorów przy pl. Matejki 3. między godziną 4—6-tą popołudniu, celem podpisania wspólnej deklaracji upoważniającej Komitet do wszczęcia wszelkich wskazanych kroków obrony.

W szczególności rozchodzi się o tych członków, którzy bezpośrednio w czasie odbywających się rozpraw o dopłatę do udziałów, zgłosili sprzeciw ustny, lub pisemny przeciw tej dopłacie.

Członkowie cibowiem na skutek wniesionych sprzeciwów będą w najkrótszym czasie przesłuchani przez odnośne sądy w drodze rekwizycji; chodzi tu więc o udzielenie im odpowiednich prawnych informacyj.

W biurze Komitetu Członkowie mogą zasięgnąć wszelkich informacyj o dalszych zamierzeniach i czynnościach Komitetu, podjętych w interesie Członków.

Akcja Komitetu idzie w szczególności i głównie w tym kierunku, ażeby kosztem jak najmniejszych ofiar ze strony członków zakończyć w najkrótszym czasie postępowania konkursowe.

O ile przeto podjęte bezstronne usiłowania Komitetu mają odnieść odpowiedni skutek, winni wszyscy członkowie „Zespołu" solidarnie poprzeć wszczętą akcję obronną przez Komitet.

Ciężko zranił policjanta i sam się zastrzelił

W Darewie nad Szczarą dwaj posterunkowi Zygmunt Rybacki i Stanisław Niemira zatrzymali dwu podejrzanych osobników. W czasie doprowadzania ich do posterunku jeden z zatrzymanych odwrócił się nagle i strzelił do Rybackiego czterokrotnie, raniąc go w piersi, brzuch, ramię i lewe przedramię.

Stan przewiezionego do szpitala policjanta jest ciężki. Napastnik strzelił do siebie i poniósł śmierć na miejscu. Jest to Bazyli Niemira z powiatu nieświeskiego.

Unieważniam zgubiony dowód osobisty Nr. 1247/10225 wydany przez magistrat m. Sanoka w r. 1933 na nazwisko Izak Hirschhorn.

Prokurator okradziony na dworcu krakowskim

Przed kilkoma miesiącami w pociągu stojącym na dworcu krakowskim został okradziony prokurator Nehring, który wracał z Zakopanego do Poznania.

W pewnej chwili prok. Nehring, zorjentowawszy się w sytuacji, wszczął alarm. Ponieważ w pobliżu nie było nikogo, prócz dwóch osobników, których zresztą przytrzymano w wielce podejrzanej pozycji, prokurator wskazał na nich jako na sprawców.

Wobec tego wygotowano im akt oskarżenia.

Tak więc w sądzie grodzkim karnym w Podgórzu zasiedli na ławie oskarżonych Chaim Laufer, zamieszkały w Krakowie, kilkakrotnie już karany oraz restaurator z ul. Zwierzynieckiej Józef Kirschner.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Laufera na 4 miesiące bezwzględnego aresztu, zaś Kirschnera na 2 miesiące również bezwzględnego aresztu.

Oskarżeni odwołali się od tego wyroku. W tym czasie obrony Kirschnera podjął się adwokat dr. Milan Markowicz.

I oto obecnie w sądzie okręgowym karnym w Krakowie jako sądem odwoławczym odbyła się rozprswa Laufera i Kirschnera przed sędzią dr. Horskim.

Po wywodach sąd zatwierdził wyrok na Laufera, na podstawie którego ma odsiedzieć 4 miesiące aresztu, zaś Kirschnera uwolnił od winy i kary.

Tajemnica samobójstwa bankiera w hotelu Francuskim wyjaśniona

Przed sądem karnym w Krakowie stawał poddany amerykański Wiliam Paar, pochodzący z Los Angeles w Kaliforni, oskarżony o przywłaszczenie sobie w dniu 2 maja 1935 r. w Krakowie kwoty 35.000 zł. powierzonej mu przez czeskiego poddanego Richarda Kirchheimera, dla węgierskiego poddanego Paula Nagy. Jak więc widzimy Paar jest oskarżony o przestępstwo, karane do 5 lat więzienia.

W motywach aktu oskarżenia przedstawiony jest stan rzeczy w następujący sposób:

Wiliam Paar oraz pokrzywdzony Paul Nagy jako zawodowi handlarze walut, znając się od początku roku 1935, gdzie poznali się w Paryżu, przeprowadzali między sobą różne tranzakcje handlowe, w szczególności walutami i papierami wartościowemi.

Dnia 1 maja 1935 roku zlecił Paul Nagy, który mieszkał wówczas w hotelu Francuskim w Krakowie swemu mężowi zaufania Richardowi Kirchheimerowi sprzedaż większej ilości papierów wartościowych w Budapeszcie, a następnie przewiezienie uzyskanej stąd gotówki do Krakowa.

Wraz z Kirchheimerem jechać miał Paar, który jako obywatel amerykański mógł łatwiej pieniądze te przewieźć przez granicę węgierską, austrjacką i czeską, gdzie wywóz był zabroniony przepisami dewizowemi do Krakowa, gdzie wówczas jeszcze nie było zakazu handlu dewizami.

Tymczasem Paar skradł Kirchheimerowi teczkę z pieniądzmi a następnie przyjechał do Krakowa, oświadczając, że teczkę zgubił.

W międzyczasie gdy sprawa załatwienia tej kradzieży się przeciągała, wniósł Nagy doniesienie karne przeciwko Paarowi, który mieszkał w Budapeszcie, a na skutek zarządzenia prokuratora krakowskiego, zawiesiły władze węgierskie areszt nad Paarem, i w drodze ekstradycji znalazł się Paar w więzieniu sądu krakowskiego w marcu 1936.

Rozprawa na skutek tego oskarżenia przeprowadzona została przy współudziale tłumacza języka angielskiego, gdyż oskarżony nie włada ani nie rozumie po polsku — obfitowała w wiele ciekawych momentów, zwłaszcza gdy obrońca adwokat dr. Henryk Schoenwetter starał się uzasadnić niewłaściwość polskich Sądów i brak warunków zastosowania polskiego kodeksu karnego do oskarżonego Paara.

Prokurator Pęchalski zwalczał to prawne stanowisko obrony, a Sąd pod przew. s. o. dr. Bobilewicza po przeprowadzonej rozprawie trwającej do późnych godzin wieczornych, wydał wyrok uznający oskarżonego Paara winnym zarzuconego mu czynu przestępnego i zasądził go z uwzględnieniem licznych okoliczności łagodzących na karę 6 miesięcy, z czego w drodze amnestji darowano mu połowę, a do pozostałych w ten sposób 3 i pół miesięcy, zaliczono blisko 2 miesięczny areszt śledczy i resztę tj. 1 miesiąc i 3 tygodnie oskarżonemu zawieszono.

Na marginesie tej sprawy przypominamy, że występujący w tym procesie Kirchheimer usiłował w Krakowie 2 razy odebrać sobie życie. Pierwszy raz popełnił samobójstwo w łaźni przy ul. Basztowej. Wówczas poinformowano prasę, że Kirchheimer-bankier zmarł. Jakież było zdziwienie, gdy w kilka miesięcy później zawezwano Pogotowie Ratunkowe do hotelu Francuskiego, gdzie wystrzałem z rewolweru usiłował odebrać sobie życie... ten sam Kirchheimer, którego obwołano nieboszczykiem. Obecnie czytając sprawozdanie z powyższej rozprawy, rozumiemy jaką rolę odgrywał Kirchheimer i możemy się domyśleć co było powodem jego dwóch samobójstw.

Aresztowanie 3 pracowników pocztowych za teror, szantaż i łapownictwo

Do Ministerstwa Poczt i Telegrafów wpływały skargi na kierownika listonoszów Edwarda Witolina, zastępcę jego Tadeusza Fitze, oraz listonosza Grzelakowskiego. pracujących w urzędzie pocztowo-telegraficznym Warszawa I.

Na skutek tych skarg przeprowadzono dochodzenie dyscyplinarne przeciwko tym pracownikom, a w następstwie zawieszono ich w czynnościach. Dochodzeniem kierował major Poznański, szef inspektorów pocztowych. Sprawę skierowano do władz prokuratorskich. Z polecenia sędziego śledczego II-go rewiru Rybczyńskiego, prowadzącego dochodzenie w tej sprawie, wszystkich trzech aresztowano i osadzono w więzieniu na Pawiaku.

Aresztowani postawieni są w stan oskarżenia z art. art. 250 (teror), 251 (szantaż) i 268 (łapownictwo i nadużycia natury służbowej).

Uprowadzenie 18-letniej panny przez handlarzy żywym towarem

W Płocku w tajemniczy sposób zaginęła niedawno 17-letnia Łucja Lipczyńska. Według pogłosek została ona uprowadzoną przez nieznanego mężczyznę.

Dzięki energicznemu śledztwu udało się policji odnaleźć zaginioną w Kępie Polskiej pod Wyszogrodem, gdzie Lipczyńska czekała na nieznajomego mężczyznę, który rzekomo wyjechał po zakupy do Płocka.

W toku zeznań Lipczyńska oświadczyła, że ów nieznajomy, który ma przy sobie dużo pieniędzy, wywiózł ją samochodem obiecując małżeństwo.

Zachodzi silne podejrzenie, że mężczyzna ów jest handlarzem „żywym towarem".

Popełniła samobójstwo po wydaleniu z fabryki

W domu Nr. 13 przy ulicy Rymarskiej w Warszawie mieści się fabryka japońskich wyrobów gumowych higjenicznych p. f. „Banzaj", należąca do Wilmickiego. W charakterze pakowaczek jest tam zatrudnionych 5 dziewcząt w wieku około 17 lat, które za 8-godzinny dzień pracy pobierają... 1 złoty (!).

Onegdaj kierownik biura Witenberg rozkazał jednej z pakowaczek, Eugenji Trzcińskiej, pójść z ekspedycją na pocztę. Gdy dziewczyna odmówiła — motywując to późną porą, Witenberg wydalił ją z miejsca.

Zrozpaczona dziewczyna, dla której głodowa płaca 30 złotych miesięcznie była konieczną do nędznej wegetacji, z rozpaczy kupiła butelkę esencji octowej i wypiła jej zawartość.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło desperatkę w stanie bardzo groźnym do szpitala Wolskiego w Warszawie.

Sensacyjne odgłosy krachu koncernu ubezpieczeniowego „Feniks“

Krach międzynarodowego koncernu ubezpieczeniowego „Feniks”, który posiadał również swoje oddziały w Polsce, rozwijając szczególnie ożywioną działalność na terenie Małopolski, stał się już powodem sensacyjnych zatargów.

Po ogłoszeniu moratorjum dla „Feniksa“ zawieszono wypłatę emerytur polskim urzędnikom tego towarzystwa. Odmawia płacenia zaopatrzeń także centrala „Feniksu“ w Wiedniu, wobec czego emeryci znaleźli się w położeniu bez wyjścia.

Spór ten oprze się o Międzynarodowy Trybunał w Hadze, gdyż nie wiadomo kto ponosić ma odpowiedzialność finansową za tego rodzaju zobowiązania „Feniksa“. Podobną skargę wnosi jeden z wieloletnich dyrektorów towarzystwa tego we Lwowie Delnik.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Pierwszy legjon“

KINA

Adria Biuro zaginionych ludzi
Apollo Hrabina Marica
Atlantic: „Pod palącym niebem Argentyny“ i „Gabinet figur woskowyyh“.
Bagatela „Sing-Siag“ i rewja „Humor krzepi“.
Dom Żołnierza; „Kocha... lubi.. szanuje...“
Muzeum „Księżniczka Czardasza“.
Promień „Kwiat Hawaju“
Stella: „Dodek na froncie“.
Swit „Nie zapomnij o mnie“.
Sztuka: „Kaprys pięknej pani‘.
Uciech: „Zbieg z Jawy“.
Wanda: Kaprys Markizy Pampadour
Zorza; „Władczyni Libanu“.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Postradał zmysły naskutek wypadków palestyńskich

Żydowski kantor w Bratysławie Aleksander Frenkel, którego brat młodszy Ichok Frenkel zabity został w Palestynie przez Arabów doznał pomieszania zmysłów po otrzymanin żałobnych wiadomości z Palestyny.

Ze sportu

Piłka nożna w Krakowie

Wyniki meczów o mistrzostwo klasy A. okręgu krakowskiego przedstawiają się następująco:

Cracovia—Zwierzyniecki 4:2

Słaba gra obu drużyn, przy większem szczęściu mógł Zwierzyniecki uzyskać wynik remisowy. Cracovia wystąpiła bez Pająka, Grünberga i Korbasa co w znacznej mierze zadecydowało o grze. Bramki dla Cracovi uzyskał Zieliński, Szeliga, Góra i Chudzik. Dla Zwierzynieckiego Schindler. Sędziował p. Heitner.

Podgórze—Makkabi 3:0 (1:0)

Błotnisty grunt przeszkodził prowadzeniu normalnej gry, zwyciężyła drużyna lepsza technicznie. Bramki dla Podgórza strzelili: Hodur, Guzda i Dzierwa. Makkabi nie wykorzystała rzutu karnego. Sędziował p. Berwald.

Olsza—Wawel 1:1 (1:0)

Wynik krzywdzi drużynę Wawelu, która miała więcej gry. Do przerwy uzyskuje Olsza prowadzenie ze strzału Michalaka. Wyrównuje Wawel przed końcem ze strzału Piątka. Sędziował p. Seidner II.

Nadwiślan—Korona 3:1 (1:0)

Zwycięstwo Nadwiślanu dla którego bramki uzyskali Naciorek 2 i Koprowski. Dla pokonanych Kochański. Sędziował p. dr. Lustgarten.

Krowodrza—Legja 3:0 (1:0)

Zasłużone zwycięstwo Krowodrzy, która miała lekką przewagę nad ambitnie grającą Legją. Bramki dla zwycięzców uzyskali Pszonka 2 i Blajda. Sędziował p. Schneider.

Wisła I.B—Grzegórzecki 1:1

Wyrównana gra obu drużyn, przyczem rezerwa Wisły przewyższała przeciwnika techniką.

W tabeli klasy A prowadzi Cracovia w wiosennej i Wisła IB ogólnej.

Pościg za złodziejami w Krakowie

W dniu wczorajszym we wczesnych godzinach rannych patrolujący policjant zauważył przy ulicy Świętokrzyskiej 5, wychodzących przez otwarte okno 2 osobników po rynnie na dach. Policjant wezwał tych osobników do zejścia na dół, jednak ci wezwania nie usłuchali; wydostali się na dach, po którym poczęli uciekać. Wobec niezatrzymania się wzywanych osobników na dachu posterunkowy oddał do nich strzał, nie raniąc jednak żadnego. Wkońcu posterunkowy ujął sprawców, którymi okazali się Stanisław Raczkoś false Stefan Roczkoś, lat 19, bez stałego miejsca zamieszkania i zajęcia oraz Antoni Pol lat 19. Zatrzymanym odebrano przedmioty skradzione Janinie Arabskiej.

Obudziła się z letargu w 8 dni po pogrzebie

W Tucuman (w Argentynie) niejaką Marja Mello, po silnym ataku serca, uznano za matwą i pochowano. W osiem dni później grabarzy zaalarmowały jęki wydobywające się z pod ziemi.

Stwierdzono, że niesamowite szmery dochodzą z grobu Marie Mello. Odgrzebano mogiłę i znaleziono zmarłą w innej pozycji, niż była pochowaną.

Lekarze stwierdzili, że nieszczęśliwa ocknęła się z letargu i zmarła z przerażenia.

TABELA KLASY A.

Nazwa klubu	gier	pkt.	stos. br
Cracovia	8	15	31:5
Podgórze	8	13	26:11
Grzegórzecki	9	11	18:15
Zwierzyniecki	10	11	16:15
Garbarnia Ib	9	10	23:17
Makkabi	9	9	7:8
Wisła Ib	10	9	10:12
Fablok	9	9	12:19
Unja	10	8	15:17
Krowodrza	9	8	15:17
Nadwiślan	9	8	12:17
Korona	10	8	13:28
Wawel	10	7	9:11
Olsza	9	7	16:20
Legja	9	5	6:20

56

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Rozalja została sama w wąskiem przejściu pomiędzy trumnami. Słyszała oddalające się ciche kroki Barbary.

Naraz uczuła, że ją ktoś pochwycił za rękę. Ręka ta ciągnęła ją za sobą do drzwi grobowca.

Rozalja sądziła, że to Barbara powróciła i prowadzi ją. Szła bez oporu, jakkolwiek dreszcz grozy nią wstrząsał.

— Dokąd mnie prowadzisz, Barbaro? — zapytała Rozalja.

— Ja jestem przy klęczniku, Rozaljo! — odpowiedziała z oddali Barbara.

Rozalja oniemiała z przerażenia. Jakaś niewidzialna siła ciągnęła ją za sobą. Nie zdążyła powziąć jakiegokolwiek postanowienia, gdyż przerażenie paraliżowało jej członki.

Rozalja słyszała, że drzwi grobowca się otwierają. Straszny krzyk i łoskot rozległ się za nią. Poczuła się wypchniętą z grobowca. Zimny pot jej wystąpił na czoło, a z ust wyrwał się okrzyk.

To co zaszło przeszło nawet siły i odwagę Rozalji.

Wtem Rozalja usłyszała znów jakieś zbliżające się kroki, czuła że znów ją pochwycono i prowadzono dalej.

Barbara rozstawszy się z przyjaciółką szła ostrożnie pomiędzy trumnami. W chwili, gdy rękami szukała i znalazła klęcznik usłyszała ścinające jej krew w żyłach słowa Rozalji:

„Dokąd mnie prowadzisz, Barbaro?“

Naraz Barbara dotknęła ręką czegoś zimnego. Była to trupia głowa. Z przerażeniem cofnęła drżącą rękę.

Barbara słyszała kroki Rozalji.

Kto ją prowadzi?

Co się stało?

Śmiertelna trwoga ogarnęła Barbarę. Napróżno szukała drogi powrotnej; nie znalazła jej. Barbara zrzuciła świecę z klęcznika, a trupia głowa potoczyła się z łoskotem po kamiennej posadzce...

Przeskakiwała przez trumny. W pewnym momencie potknęła się i upadła. Znalazła trupa jakiejś zakonnicy. Barbara Ubryk nie mogła znaleźć wyjścia. Zdawało jej się, że trupy powstają. Coś ściskało ją za gardło.

Z zamierającym krzykiem upadła na trupy, przez które napróżno chciała torować sobie drogę...

ZABAWA U KS. LICHTENSTEINA

Księżna Wanda przy pomocy Pedra, który nieznacznie owładnął nią coraz więcej usunęła nareszcie co było na jej drodze.

Księżna swą siostrę zamknęła w klasztorze. Kazimierz Mieszko znienawidzony ulubieniec Hagena był na wygnaniu, wpływowy dotąd feldmarszałek usunięty, Adrjanna de Saint Pierre została z polecenia księcia usunięta z dworu.

Wanda miała zatem zapewnioną drogę do władzy i potęgi. Arcyksiężna na życzenie zamianowała Wandę damą dworu, nie nakładając na nią jednak obowiązków, jakie spełniać musiały przy niej inne damy.

Książę Falkenberg korzystał z piękności swej małżonki i podsuwał arcyksięciu do zatwierdzenia rozkazy, zdradzające aż nadto okrucieństwem sprawcę.

Jednym z przeciwników Falkenberga był ks. Szekeldy, przewyższający go rozumem i wykształceniem.

Falkenberg uplanował upokorzyć tem Szekeldego, że wszelkiemi siłami będzie dążył do zamianowania Lichtensteina, który był przeciwnikiem Szekeldego, na admirała całej floty arcyksiążęcej.

Arcyksiążę nie przeczuwając intryg zatwierdził nominację Lichtensteina i przyjął także prośbę Szekeldego, by ten mógł opuścić kraj. Arcyksiążę zamianował Szekeldego ambasadorem przy jednym z największych dworów zagranicznych.

W kilka tygodni po nominacji księcia, który posiadał bajecznie piękny pałac, droga wjazdowa do pałacu aż do samego portyku była jasno oświetlona.

Wkrótce zaczęli się zjeżdżać goście księcia: posłowie, ministrowie, dygnitarze wojskowi, krewni księcia i osoby mające wielkie wpływy na dworze jak: książę Falkenberg i książę Gerold ze swemi żonami, szumiącemi jedwabiami lśniącemi od złota i brylantów.

Wtem głośne fanfary oznajmiły przybycie pary arcyksiążęcej. Z galerji rozległy się dźwięki marsza powitalnego, a zebrani tam goście skłonili się przybywającym.

Arcyksiążę przemówił kilka słów do Lichtensteina, podziwiał przepych pałacu jego i łaskawie powitał obecnych.

Po łaskawem powitaniu księżny Falkenberg, która była piękniejszą dziś niż zwykle, arcyksiążę zaprowadził swą małżonkę na fotele przeznaczone dla pary książęcej i usiadł obok niej tak, że musiał widzieć siedzącą z boku księżnę Wandę.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Mesopol, Kraków, ul. Na Gródku 2